

magazyn

997

kryminalny

NR 11 (1930) • 7 VI 1992 • CENA 5000 ZŁ

- CZY WARTO SIĘ ZBROIĆ?
- PIESKA POGODA DLA SUŁKOWIC
- PROFESOR Z.L. STAROWICZ
O PORNOGRAFII
- NIEPOTRZEBNA ŚMIERĆ
- GÓRNIK U GINEKOLOGA
- OFIARA PRZEPRASZA ZABÓJCĘ

11
1992

zdj. Krzysztof Mokrzyzewski



**O STRZELANINIE
W ŻYRARDOWIE**

**czytaj na
str. 10 — 11
i 18 — 19**



Z Sejmu

Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności powstała w czasie, gdy wydawało się, że są one szczególnie zagrożone przez możliwość wybuchu trzeciej wojny światowej. Podpisana została 42 lata temu, dokładnie 4 listopada 1950 r., w Rzymie przez 13 państw wchodzących w skład Rady Europy.

Twórcy konwencji wzorowali się na Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, uchwalonej 10 grudnia 1948 r. przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Dokument Rady Europy tym jednak różnił się od pierwowzoru, że poza wyliczeniem praw człowieka zapewniał ich przestrzeganie. Zobowiązywał mianowicie państwa do podpisania konwencji, by dostosowały do niej swoje wewnętrzne ustawodawstwo. Jednocześnie powoływał Europejską Komisję Praw Człowieka oraz Europejski Trybunał Praw Człowieka, by stały na straży tych praw.

Komisja rozpatruje skargi osób, organizacji pozarządowych i grup osób na to, że stały się ofiarą naruszenia przez jakiegokolwiek państwo-stronę konwencji zawartych w niej praw. Na szczególne podkreślenie zasługuje to, że do komisji może zgłosić się każdy człowiek, jeśli wyczerpał możliwości dochodzenia praw chronionych przez konwencję w swoim kraju. Prawo wnoszenia spraw do trybunału mają państwa-strony konwencji oraz komisja.

Polska nie podpisała dotąd Konwencji o Ochronie Praw Człowieka, ponieważ nie była członkiem Rady Europy. Co ważniejsze jednak, siły kierujące życiem politycznym w byłych państwach socjalistycznych uznawały, że kraje kapitalistyczne usiłują wykorzystywać problem praw człowieka do ingerowania w wewnętrzne sprawy tych państw.

Przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych, podsekretarz stanu Iwo Byczewski, rekomendując Sejmowi do ratyfikacji Konwencję o Ochronie Praw Człowieka powiedział, że Polska poddaje się międzynarodowej kontroli w zakresie praw człowieka uznając, że ich przestrzeganie nie jest tylko wewnętrzną sprawą państwa.

Podpisanie i ratyfikacja konwencji jest jednym z warunków — obok przeprowadzenia wolnych wyborów — przyjęcia do Rady Europy. Przed Polską ratyfikowały ją już 23 państwa, a podpisały Węgry i Czechosłowacja, które także starają się o przyjęcie do Rady Europy.

Konwencja chroni prawo każdego człowieka do życia, do wolności i bezpieczeństwa osobistego, do niezawisłego lub bezstronnego sądu, do prywatności, do wolności myśli, sumienia i wyznania, do swobodnej wypowiedzi. Zakazuje zaś tortur i innego nieludzkiego traktowania lub karania, niewolnictwa oraz pracy przymusowej lub obowiązkowej. Prawa te i zakazy nie mają charakteru bezwzględności, lecz mogą być ograniczone lub zawieszone w sytuacjach określonych w konwencji.

Wydawałoby się, że przyjęcie przez Sejm tak podstawowych i uznanych w cywilizowanym świecie praw i wolności jednostki (wraz ze zobowiązaniem, że się je będzie przestrzegać) jest tylko formalnością. A jednak debata poselska nad ratyfikowaniem konwencji ujawniła znaczne różnicowanie poglądów.

Dzisiejszy stosunek różnych orientacji politycznych do pro-

blemów związanych z przestrzeganiem praw człowieka musi wprawiać w zdumienie. Oto bowiem okazuje się, że Konwencję o Ochronie Praw Człowieka najchętniej i niemal bezwarunkowo skłonna jest zaakceptować szeroko rozumiana lewica. Z kolei siły zgromadzone po prawej stronie sali sejmowej obwarowały przyjęcie konwencji takimi

Polski, a na to ZChN nie zgadza się.

Kropkę nad „i” w sprawie interpretacji art. 2 konwencji postawił poseł Stefan Pastuszewski, występujący w imieniu klubu **Chrześcijańskiej Demokracji**. Powiedział, że Polska po ratyfikacji konwencji powinna dążyć do takiej zmiany tego artykułu, by prawo do życia obejmowało okres od poczęcia do śmierci.

HANNA
ŚWIESZCZAKOWSKA

BROŃ OBOSIECZNA

zastrzeżeniami i warunkami, że można mieć wątpliwości, czy ostatecznie będą głosować za jej ratyfikacją.

Najbardziej znamienne było pod tym względem wystąpienie posła Marka Jurka, który wyraził stanowisko klubu **Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego**. Poseł ten postulował, by odpowiednio komisje sejmowe zbadały konsekwencje przyjęcia przez Polskę konwencji. Rozumiał przez to udzielenie odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób komisja i Trybunał Praw Człowieka wyrokowały przeciw demokratycznym państwom? Bo jeśli okazałoby się, że te wyroki są skazane i służą do narzucania narodom Europy ideologii liberalnej, to jego klub — mówił poseł Jurek — będzie przeciw ratyfikacji konwencji. A miarą wiarygodności będzie poszanowanie dla jej art. 2, który mówi o prawie każdego człowieka do życia. Poseł wyraził też niepokój, że projektowana ustawa antynarkotyczna może być kwestionowana ze względu na międzynarodowe prawa człowieka. Ten przykład także świadczy o tym, zdaniem posła Jurka, że przyjęcie konwencji może się wiązać z ograniczeniem suwerenności

Ponowił też postulat, by komisje sejmowe zanalizowały, jakie skutki dla Polski będzie miało przyjęcie konwencji.

Niebezpieczeństw dla Polski związanych z przyjęciem konwencji nie widziała postanka **Hanna Suchocka**, reprezentująca klub **Unii Demokratycznej**. Przeciwnie, uznała, że łącznie z konwencją powinny być dyskutowane w Sejmie i ratyfikowane dodatkowe protokoły, które wnoszą do niej istotne uzupełnienia. Za przyjęciem tych dokumentów przemawia zdaniem posłanki m.in. to, że polskie prawo jest generalnie dostosowane do treści konwencji, ponieważ od 3 lat obowiązuje w nim idea personalizmu, stawiająca jednostkę ponad grupą.

Poseł Włodzimierz Cimoszewicz w imieniu klubu **Sojuszu Lewicy Demokratycznej** motywował poparcie swojej orientacji dla konwencji zgoda odmiennie. Powiedział, że polskie prawo nadal jest traktowane instrumentalnie, tzn. wykorzystywane do celów politycznych. Zdaniem tego posła trwa zabawa w państwo prawa: naruszana jest wolność sumienia i wyrażania opinii, jawnie dyskryminuje się ludzi. Wskazał też

na niezgodność ustaw dekomunizacyjnych z prawami człowieka. Za konieczne uznał opracowanie Karty Praw i Wolności, która mogłaby być włączona do przyszłej Konstytucji. Zaproponował we własnym imieniu, by Sejm wyraźnie poparł protokół 6 do konwencji, zakazujący kary śmierci.

„Nienawidzę twoich poglądów, ale gotów jestem poświęcić życie, byś mógł je swobodnie wypowiedzieć”. Na te słowa Woltera powołał się w imieniu klubu **Polskiego Stronnictwa Ludowego** poseł Franciszek Jerzy Stefaniuk. Argumentował, że konwencja musi być przestrzegana, jeśli zostanie przyjęta, nawet gdyby jakiś jej artykuł okazał się niewygodny dla polityków. Tymczasem ataki na rzecznika praw obywatelskich, który — dodajmy od siebie — jest prekursorem w stosowaniu w naszym kraju międzynarodowych aktów chroniących prawa człowieka — świadczą zdaniem posła Stefaniuka o tym, że niewiele te prawa znaczą wobec racji rządzących.

Tak więc, choć przykazanie miłości bliźniego zawiera całą filozofię praw człowieka, to jednak ich stosowanie — powiedział poseł — nie będzie w naszym chrześcijańskim kraju formalnością. Warunkiem ich przestrzegania jest upowszechnienie treści konwencji. Dlatego — mówił poseł — wiedza o tym dokumencie powinna być przekazywana w każdej szkole.

Poseł **Bogdan Borusewicz** w imieniu klubu **NSZZ „Solidarność”** postulował, by Polacy przed wejściem do Rady Europy zrobili rachunek sumienia, czy rzeczywiście szanują wartości zawarte w Konwencji o Ochronie Praw Człowieka. Zajęci swoimi luksusowymi kłopotami — mówił — zapominamy o łamaniu praw człowieka w innych krajach. Wrogość wobec chorych na AIDS, pogromy cygańskie, naziści — to druga strona naszej „wolności” — powiedział poseł B. Borusewicz.

Inni posłowie z lewej strony sali (**Barbara Labuda z UD, Zbigniew Siemiatkowski z SLD**) wyrażali obawy, czy wewnętrzne przepisy naszego kraju nie ograniczą generalnych praw wymienionych w konwencji (bo takie ograniczenia ona dopuszcza) i czy w ten sposób nie stanie się ona martwym zapisem (jak ratyfikowany przez Polskę w 1976 r. międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych).

Posłowie opowiedzieli się jednogłośnie za skierowaniem rządowego projektu ustawy o ratyfikowaniu Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności do Komisji Spraw Zagranicznych i Ustawodawczej. Tam też zapewne dojdzie do polemiki wokół bardziej szczegółowych kwestii.

Do czasu ratyfikacji, a także uchwalenia przez Sejm nowej Konstytucji, uwzględniającej przyjęte przez Polskę prawa międzynarodowe, konwencja powinna być — o co apelował przedstawiciel **MSZ Iwo Byczewski** — dyrektywa w pracy sądów.

FUNDACJA IZY

W numerze 9 „MK” zwróciliśmy się z apelem o finansową pomoc dla córki naszego kolegi, policjanta Waldemara Gralewskiego z Leszna. Aby 9-letnia Iza żyła, potrzebna była operacja, która kosztowałaby ponad 200 mln złotych. Po apelu popartym przez związkowców na konto Izy w Lesznie napłynęły dziesiątki milionów złotych od ludzi dobrej woli z całego kraju.

Niestety pomoc przyszła za późno. Iza zmarła. Zrozpaczony ojciec nadkom. Waldemar Gralewski mimo tej tragedii wykazał olbrzymi hart ducha. Zwrócił się do nas z prośbą, a właściwie propozycją, aby nie wykorzystane kilkadziesiąt milionów stało się początkiem fundacji, która na razie hasłowo nazwalimy po uzgodnieniu z KKW NSZZ Policjantów „Fundacja Izy”. Przy naszej centrali związkowej utworzono jakby subkonto, po to, by zbierać pieniądze i wyprzedzać potrzeby. Spośród nas, naszych dzieci w każdej chwili ktoś może potrzebować doraźnej, błyskawicznej pomocy finansowej dla ratowania życia. Ta pośmiertna „Fundacja Izy” będzie jej symbolicznym najwspanialszym pomnikiem.

Pieniądze prosimy wpłacać na konto: 1616-37905-132 PKO XI Oddział Warszawa. W tej sprawie prosimy też kontaktować się bezpośrednio z sekretariatem KKW NSZZ Policjantów.

Z. Pod.

PRZESTĘPCZE PORACHUNKI

„Warszawskie tygrysy” z wydziału antyterrorystycznego przeżywają ostatnio gorący okres. Nie ma dnia, żeby nie byli wzywani do jakiejś szczególnie niebezpiecznej akcji. Po głośnych działaniach pod Żyrardowem, po placu Hallera, jedną z ostatnich było zatrzymanie uzbrojonego przestępcy na Żoliborzu.

19 maja znany warszawski kieszonkowiec, notowany od lat w policyjnych kartotekach, został postrzelony, gdy otworzył drzwi swojego mieszkania usłyszawszy dzwonek. Ani żona, ani żaden z sąsiadów słyszających strzał nie zdążyli zobaczyć napastnika, który natychmiast uciekł. Ofiara została zabrana do szpitala od razu na stół operacyjny. Wyciągnięto kule, która przebiła lewe płuco i utkwiała przy kręgosłupie. Podczas pobytu w szpitalu rannego nienależnie pilnowało dwóch policjantów z żoliborskiej KRP, istniało bowiem ryzyko, że ten, kto chciał go zabić, będzie próbował raz jeszcze.

Gdy tylko chory odzyskał przytomność, natychmiast zapytano go, czy zna napastnika, przypuszczano bowiem, że poszło o jakieś przestępstwo porachunki. Pokrzywdzony jednak na ten temat nie chciał powiedzieć ani słowa. Również żona i znajomi nabrali wody w usta. Policji pozostawało liczyć tylko na informacje operacyjne. I rzeczywiście. Szybko ustalono, że najprawdopodobniej sprawca zamachu jest człowiek z tej samej branży, znany dolinierz z radomskiej szkoły złodziejskiej, zawsze pracujący w pojedynkę, nazywany „Joś-samotnik”. Informacje o nim były niezwykle ciekawe. Od długiego czasu interesował się on czarną magią, parapsychologią, właściwościami nadprzyrodzonymi itp. Uważał się za najlepszego kieszonkowiec w Warszawie, ale twierdził, że ostatnio traci swoją moc, bo ktoś rzucił na niego urok, przesładował go telepacyjnie, odprawia przeciw niemu czarne msze... Narzekał i mówił, że musi się od tego wyzłocić...

Gdy już policja ustaliła osobę przypuszczalnego sprawcy, żona postrzelonego zdecydowała się potwierdzić te przypuszczenia. Teraz należało go jak najprędzej zatrzymać. Ustalono, że broni, którą się posłużył to pistolet typu P-33, 8-strzałowy, nowy typ polskiej broni, kaliber 9 mm, produkowanej dla policji i wojska. Odzyskanie tej broni oraz ustalenie, jak znalazła się w rękach przestępcy, stało się tak samo ważne, jak zatrzymanie sprawcy.

Dwa dni po napadzie policjanci z Żoliborza ustalają miejsce pobytu poszukiwanego. Przewidując, że „Joś” będzie łatwie, do akcji włączają grupę antyterrorystyczną. Po około godzinie przestępca zostaje sprowadzony do radiowozu. Tym razem obyło się bez strzelaniny, broni została odzyskana, zatrzymywany ani żaden z policjantów nie odniósł obrażeń. Podobno antyterrorystyczny użył metody... psychologicznej, choć tajników zdradzić nie chcą.

Zatrzymany nie przyznał się do zamachu na kolegę z branży. Nie przyznał się też do posiadania pistoletu, który znaleziono w jego mieszkaniu, a z którego kula utkwiała w kręgosłupie ofiary. Mówi, że ten pistolet podrzucili mu wrogowie za pomocą czarnej magii. Został skierowany na badania psychiatryczne i ich wyniki odpowiedzą na pytanie czy rzeczywiście wiara w magię pomieszała mu zmysły, czy też jest to świadoma linia obrony, od dawna z premedytacją budowany w środowisku image, który w razie czego pozwala uzyskać bezpieczne „złote papiery”.

Wiadomo już, że pistolet „P-33” okazał się skradziony z zakładów „Walter” w Radomiu, skąd pochodzi sprawca i gdzie mieszka jego rodzina.

E.S.

W poniedziałek 18 maja policja z Pragi-Północ w Warszawie otrzymała informację, że w mieszkaniu przy placu Hallera znajduje się broń, a także, iż często przebywają tam Rosjanie oraz inni obywatele dawnego ZSRR, chociaż to nie im prawowiła właścicielka wynajęła lokal. Pod wskazany adres pojechała natychmiast grupa funkcjonariuszy z Wydziału Operacyjno-Rozpoznawczego KRP oraz z Wydziału Antyterrorystycznego KSP.

NIEBEZPIECZNI ROSJANIE

Znalazłszy w tapczanie kilka pistoletów, broni maszynową, granaty i mnóstwo amunicji różnego kalibru policjanci nie mają wątpliwości, że jest to melina handlarzy bronią punkt kontaktowy i być może miejsce załatwiania transakcji. Organizują zasadzkę. Po kilku godzinach, około 22.00 słychać szczerzenie klucza w zamku i drzwi otwierają się. Do pokoi wchodzi dwóch mężczyzn, jak się wkrótce okaże, obywateli Wspólnoty. Natychmiast orientują się, że wpadli w kołot. Jeden próbuje się wycofać, drugi sięga po broń. Słyszac okrzyk: „Stój! Policja!” strzela, raniąc funkcjonariusza w kolano, potem drugiego w łokieć. Policjant z grupy antyterrorystycznej przesyła go serią z uzi.

Wszystko to dzieje się w ułamkach sekund, właściwie w tym samym czasie zostaje obezwładniony drugi mężczyzna, a chwilę później, na korytarzu, trzeci, kierowca, który ich tu przywoził volkswagenem-busem, jak się wkrótce okaże, kradzionym.

Policjanci wzywają pogotowie i rannego Rosjanina karetka zabiera do szpitala, a dwaj pozostali zatrzymani zostają zawiezieni do komendy. Zasadzka trwa dalej. Około godziny 22.00 przed dom podjeżdża czerwona lada na rosyjskich numerach. W środku oprócz kierowcy są jeszcze dwie osoby. Wysiadają. Widząc zbliżających się mężczyzn intuicyjnie wyczuwają niebez-

pieczeństwo i zaczynają uciekać, a okrzyk „Stać! Policja!” jeszcze je ucieczkę przyspiesza. Wpadają na podwórce kamienicy przy placu Hallera, gdzie wkrótce zostają zatrzymani. Wcześniej jeden z nich zdał się rzucić zadawany pistolet typu Walter. Ten pistolet kilka godzin później znajdują dwie kobiety, lokatorki budynku, i przynoszą do komendy.

W ferworze działania nie znaleźli go sami policjanci i nawet biorąc poprawkę na okoliczności, trzeba to uznać za błąd w sztuce. Wyjątkowa nieodpowiedzialnością popisał się też dziennikarz. Gdy dwie wystraszone kobiety przysłyły oddać znalezione pistolety, dziennikarz kreacy się w oczekiwaniu kolejnych informacji w komendzie przy ul. Cyryla i Metodego „przejeł” obie panie, nim zdążyły skontaktować się z policją i pojechali z nimi obejrzeć miejsce znalezienia broni. Dopiero potem pistolet został oddany policji, świadkowie przesłuchani, a miejsce podane oględzinom.

Zasadzka trwała jeszcze wiele godzin. Czekano, że być może po zgromadzoną w mieszkaniu broń zgłoszą się jacyś kontrahenci. Penetrując teren przyległy do placu Hallera policjanci uzyskali informacje od taksonkarzy, że dwóch Rosjan odjechało tak-sówką - czerwonym renaultem. Pare minut później policijny patrol wywiadowców zatrzymał ten samochód koło ZOO. Pasażerowie zostali za-

trzymani i przesłuchani. Jeden z nich miał przy sobie 9 tys. dolarów, drugi - 4 tys. dolarów i 15 mln złotych.

Po czterech godzinach na stole operacyjnym w szpitalu praskim umarli ranni. Dostał 11 kul w brzuch. Nazywał się Simon Juzbaszew, miał 27 lat. Był poszukiwany przez Interpol, podejrzany o handel bronią i narkotykami. Polskiej

policji Juzbaszew znany był już w czerwcu ub. roku, kiedy to podczas wizyty papieża w Polsce również został zatrzymany z nielegalnie posiadaną bronią w nielegalnie wynajmowanym mieszkaniu. Tymczasowo aresztowany przesiedlano w Areszcie Śledczym w Białymostku, po czym został zwolniony za kaucją. Odstawiony na granicę i wydany do Polski z zakazem wjazdu. W tym roku Juzbaszew pojawił się znowu. Tym razem jako oficjalny przedstawiciel pewnej rosyjskiej spółki handlowej...

Jego kolega, Łotysz, Jarosław P. zatrzymany w mieszkaniu został aresztowany za czynną napaść na policjantów, jeden z uciekających (z czerwonej lady) - za nielegalne posiadanie broni. Pozostali po przesłuchaniu zostali zwolnieni. W sprawie aresztowanego jest również obywatel Polski, na którego nazwisko rejestrowany był kradziony volkswagen-bus.

Z całą pewnością zatrzymani nie są jedynymi tego typu do-brze zorganizowanymi handlarzami bronią na terenie Polski. Nielegalnych interesów obywateli Wspólnoty prowadzi w Polsce coraz więcej, wiać się też coraz mocniej z polskim podziemiem przestępczym. Są uzbrojeni, brutalni, a w momencie zagrożenia całkowicie zdeterminowani. Nie wahają się wyciągnąć broni przeciw policjantom.

Elżbieta Sitek

CUDZOZIEMCY POD LUPĄ

Coraz więcej problemów dostarczają nam zagraniczni turyści, zwłaszcza ci, którzy przybywają do Polski nie z myślą o zwiedzaniu zabytków, lecz wyszukują bazy i targowiska.

Tylko w kwietniu zatrzymano 56 osób za nielegalny handel alkoholem, wśród handlujących istnia wieża Babel: Białorusini i Ukraińcy (po 16), Czesi i Słowacy (8), Rosjanie (5), a także Rumuni, Litwini oraz Niemiec, Szwajcar i Amerykanin. Najwięcej butelek z alkoholem trafiło do depozytów KWP w Chełmie (860), Wałbrzychu (185) i Warszawie (125). Również na terenie woj. chełmskiego cudzoziemcy popełnili najwięcej czynów przestępczych (19), w następnej kolejności w stoli-

cy (16) oraz Przemysłu i Szczecinie po (10).

Najczęściej po mandaty sięgali policjanci z woj. jeleniogórskiego (960), zielonogórskiego (749) i przemyskiego (609) najrzadziej z woj. wrocławskiego i plockiego (po 18), radomskiego (13) i ciechanowskiego (11). Warto zauważyć, że w woj. łódzkim w omawianym miesiącu ani jeden cudzoziemiec nie został ukarany grzywną w postaci mandatu.

Jak wynika z danych odnotowanych przez Zespół I

Głównego Stanowiska Kierowania Departamentu Policji Ruchu Drogowego i Prewencji KGP coraz powszechniej staje się nielegalny handel bronią i środkami obezwładniającymi. I tak policjanci z woj. stołecznego warszawskiego zakwestionowali 30 sztuk miotaczy gazu i 1 pistolet gazowy, toruńskiego (12 miotaczy), siedleckiego (9 sztuk), lubelskiego (4 szt. broni pneumatycznej) i 4 miotaczy, białostockiego (4 pistolety gazowe, kuszę pneumatyczną, 3 miotacze), gdańskiego (dwie kusze pneumatyczne, pistolet gazowy, pałkę elektryczną) itp.

Po broni palnej sięgają zwalczające się grupy przestępcze.

Wraz ze zmianą sytuacji Policja podjęła nowe, dostosowane do stanu zagrożenia, konsekwentne metody działania.

kirz.

EGZAMINY WSTĘPNE DO WSPOL.

Egzaminy wstępne do Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie odbędą się w następujących terminach.

- egzamin dla policjantów: w dniach 8-11 czerwca 1992 r. (przyjazd do wieczora dnia poprzedzającego),
- egzamin dla absolwentów szkół średnich:
 - dziewięć w dniach 19-23 czerwca 1992 r. (przyjazd kandydatów do wieczora dnia poprzedzającego)
 - chłopcy w dniach 25-30 czerwca 1992 r. (przyjazd kandydatów do wieczora dnia poprzedzającego).

OGŁOSZENIE

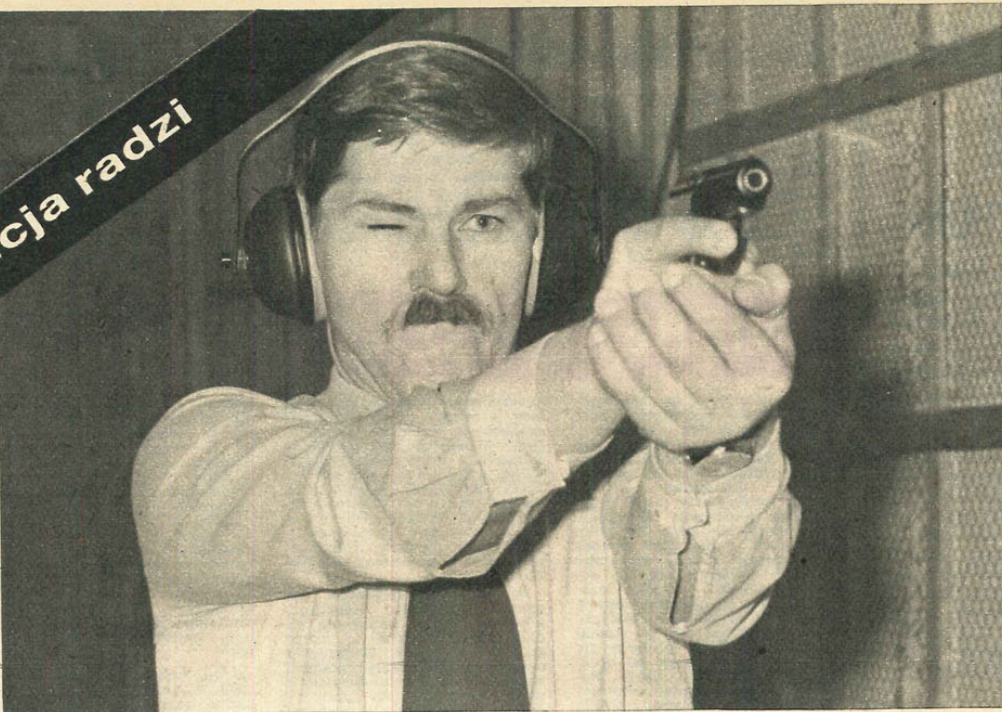
Samotny(a)? Przed czterdziestką? ZAPRASZAMY!!! Informacje: KLUB MATRYMONIALNY MŁODYCH; skrytka 1827, Wrocław 46. Policjantki: GRATIS - wpisowe! Warunek - wycinek ogłoszenia.

Wkrótce w sprzedaży 13 numer „Gazety Policyjnej”. Polecamy w niej:

GAZETA
policyjna

- Gdy ginie policjant
- Cykl prawo i praktyka - „Żądam adwokata”
- Policjant strzelał do policjanta
- Bez nędzomówień o dyscyplinie w Policji
- Na marginesie procesu mławskiego
- O co walczą policyjni związkowcy
- Kryminalki
- Horoskop na czerwiec

Policja radzi



CZY WARTO SIĘ ZBROIĆ



Od z górą dwóch lat trwa swoista moda na broń. Ludzie dzielą się na tych, którzy ją mają, jeszcze nie mają i tych, którzy... nią handlują. W odpowiedzi bowiem na to wielkie zapotrzebowanie niczym grzyby po deszczu pojawiły się dziesiątki firm oferujących atrakcyjny towar.

Żywiłowy z początku ruch w interesie, kiedy to kto chętny cichcem przywoził z zagranicy „zabawki” dla dorosłych, udało się w znacznej mierze opanować. Niemniej moda na broń nie wygasa, a traktować ją wypada nieco poważniej niż zmienną co sezon modę na fryzury, kreacje czy pantofelki. Bo i obiekt inny, nie kwalifikujący się do potraktowania z przymrużeniem oka, nawet gdybyśmy mówili wyłącznie o broni gazowej.

— Czy jest pan właścicielem takiej efektownej pukawki? — pytam nadkom. Zbigniewa Żarnia z Zespołu Prewencji Kryminalnej KGP.

— Nie, nie jest mi do niczego potrzebna. Co więcej, uważam, że środki te dają złudne poczucie bezpieczeństwa i nie zachęcam do ich nabywania. Zdarza się, że przysparzają sporo kłopotów i zagrożeń zamiast pożytku.

— Dlaczego tak nisko ocenia pan skuteczność broni gazowej?

— Przede wszystkim nigdy nie wiemy, kiedy zostaniemy zaatakowani, w życiu nie zdarzają się komiksowe sytuacje, że napastnik stanie przed nami na trzy-cztery metry i będzie czekał aż go powalimy gazem. Zwykle atak jest skryty i niespodziewany — z tyłu, z boku, np. z bramy. Zostajemy gwałtownie uderzeni, obojętności, oszołomieni i nie tylko nie zdążyliśmy zareagować, ale możemy między innymi utracić także broń, która posłuży do popełnienia kolejnego przestępstwa lub od razu zostanie użyta przeciwko nam samym.

— Zagrożeni możemy poczuć się nie tylko na ulicy...

— Tymczasem w pomieszczeniu takiej broni używać nie wolno ze względu na bezpieczeństwo strzelającego.

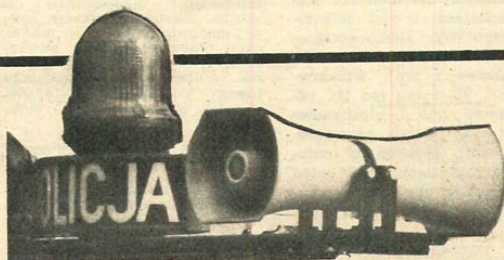
Jeśli w dalszym ciągu i na przekór wszystkiemu mamy zamiar tę broń kupić, to pamiętajmy o paru sprawach. Nie dajmy się nabierać firmom organizującym kursy obsługi i użycia broni, w ogłoszeniach reklamowych zapewniającym, że takie szkolenie jest podstawą do wydania pozwolenia na broń. Nieprawda. Ukończenie kursu może być tylko pomocne (lub nie, gdy kurs zorganizowano nierzetelnie), a nie wystarczające do załatwienia sprawy. Po drugie, do dziś istnieją firmy, które pod przykrywką broni gazowej sprzedają broń sygnałową, tzw. hukową. Ta pierwsza ma uszczelnienie między komorą naboju a lufą, powoduje to kierowanie całości naboju gazowego w lufę, nie na boki. Zwróćmy na to uwagę przy zakupie.

Posiadacze broni są mimo wszystko mało z nią obcy, łatwo przeczytać czy nawet wykuć na pamięć, kiedy wolno, jak, wobec kogo, z jakiej odległości. Z perspektywy wygodnego domowego fotela wygląda to inaczej niż w ciemnym parku, gdzie strach nakreśla wyobraźnię. Sięgamy, kierujemy, trach!!! Nie myślimy o ewentualnej odpowiedzialności karnej ani cywilnej. A potem, w trakcie szczegółowej analizy może okazać się, że obrona nie była adekwatna do stanu zagrożenia, że grożą nam konsekwencje prawne...

— O czym jeszcze musi pamiętać właściciel „gazowca”?

— Że jest bezwzględnie odpowiedzialny za jego zabezpieczenie przed utratą i dostaniem się w ręce osób trzecich. Pamiętajmy zwłaszcza o dzieciach! Nie pójśćka zatem ani szufladka, ale dobry schowek. Nie chwalmy się tą bronią, nie pokazujmy wszystkim dookoła, bo komuś może się spodobać bardziej niż nam.

— A jednak z takim gazowym coltem u pasa czujemy się chyba jak prawdziwy szeryf — spokojny i pewny?



Wybór zdarzeń kryminalnych

POLICJA INFORMUJE

Tym razem wyjątkowo, w związku z tragediami w Bytomiu i Żyrdowie, ograniczymy tę rubrykę wyłącznie do przypadków, w których policjanci znaleźli się w opałach albo zmuszeni byli użyć broni. Informacje pochodzą z przełomu kwietnia i maja br.

ŚMIERĆ POD KOŁAMI

• 22 kwietnia w Puszczykowie (woj. poznańskie) Krzysztof M. (lat 28) potracił zatrzymującego go do kontroli st. post. Leszka Werwńskiego (lat 24, 3 w służbie). Policjant zginął na miejscu. Po wypadku volkswagen wjechał do rowu, przewrócił się na dach i zapalił. Kierujący zbiegł z miejsca zdarzenia, lecz po kilku godzinach sam zgłosił się do Policji, gdzie został zatrzymany.

PRZY BUTELCE Z WINEM

• 25 kwietnia w Brzegu (woj. opolskie) podczas próby wylegitymowania pijących wino w parku, jeden z nich uderzył pięścią w twarz post. Adama B. (lat 21, rok w służbie). Następnie 2 napastnicy kontynuowali bicie policjanta do momentu interwencji przechodzącego parkiem Włodyśława D., który stanął w jego obronie. Dzielną przechodzień został uderzony butelką w twarz, co spowodowało obrażenia oka, nosa i ust. Post. B. zatrzymał w pościgu jednego ze sprawców Roberta M. (lat 30).

GAZEM DO POLICJANTA

• 29 kwietnia w jednym z mieszkań w Warszawie podczas interwencji domowej Dariusz G. (lat 32) zaatakował sier. Wojciecha H. (lat 30, 11 lat w służbie), dzielnicowego z Żoliborza. Napastnik przystawił policjantowi do ust pistolet gazowy i oddał 3 strzały. Funkcjonariusz doznał złamania zęba, urazu w okolicy ust oraz ogłuchł na jedno ucho. Sprawca został zatrzymany do dyspozycji prokuratora.

CHULIGANI W AKCJI

• 3 maja w stolicy 40-osobowa grupa uruchomiła karuzelę na terenie wesołego miasteczka oraz dewastowała sprzęt i niszczyła mienie. Chuligani zaatakowali przybyłego patrol. Policjanci oddali 2 strzały ostrzegawcze i ujęli w pościgu najbardziej agresywnego Mariusza O. (lat 20).

PODZAS PRZESZUKANIA

• 4 maja policjanci z Krakowa przeszukiwali mieszkanie Adama L.

— Z moich obserwacji wynika coś zupełnie innego. U większości osób samo posiadanie i noszenie broni wywołuje nerwowość: albo taki człowiek wręcz pragnie być sprowokowany i aż „ręce go świerzbą”, by dać odpór przeciwnikowi albo też idzie spięty, boi się zgubić czy w inny sposób stracić swój skarb. Co chwila dotyka kieszeni czy kabury i niechcący zwraca na siebie uwagę.

— Może w takim razie lepszy jest miotacz?

— Różnica tylko w zasięgu działania — krótszym. Jako broń podlega wszelkim rygorom ustawowym.

— Co radziłby pan kobietom?

— Jeśli już posiadają broń, niech nie przeceniają roli tego urządzenia, co zresztą przypominam wszystkim właścicielom, a ponadto niech noszą ją pod ręką, w kaburze itp., nie zaś w przepastnej torbie, gdzie trudno ją w razie potrzeby znaleźć.

Są takie profesje, jak właściciele kantorów, doręczyciele, takśówarze, pracownicy stacji paliw, są takie życiowe uwarunkowania, jak samotne, późne powroty z pracy do domu albo zamieszkiwanie w wolno stojącym domu w nieprzyjemnym sąsiedztwie, które niosą wyższy od przeciętnego poziom zagrożenia. Wtedy warto wyasygnować tę niemałą przecież kwotę, by poczuć się bezpiecznej. Podchodźmy jednak do sprawy indywidualnie, przewidując ewentualny bilans korzyści i kłopotów.

Mimo niewątpliwie wzrastającej przestępczości, sytuacja w naszym kraju nie jest aż tak tragiczna. Nie wyprzedzajmy faktów, zbrojąc się na wyróst.

JOLANTA ŚLIFIERZ
zdj. K. Mokrzyński

gdzie spodziewano się odnaleźć ukryty pistolet maszynowy. Po wejściu przez okno, gdyż na wezwanie nie otworzono drzwi, policjant z kompanii antyterrorystycznej usiłował obezwładnić właściciela. W trakcie stosowania chwytu Adam L. odrzucił rękę funkcjonariusza, w której trzymał on pistolet maszynowy wz. 1883. Padł strzał, który zranił napastnika w ramię. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

PO SŁUŻBIE

● 5 maja wieczorem w Kielcach 3 mężczyzn napadło na będącego po służbie i bez broni sierż. Andrzeja T. (lat 23). Sprawcy pobili policjanta, ukradli mu 230 tys. zł. oraz legitymację służbową i inne przedmioty. Funkcjonariusz doznał potłuczeń głowy.

NA GORĄCYM UCZYNKU

● 9 maja w Tuszynie (woj. piotrkowski) w czasie zatrzymywania 3 włamywaczy samochodowych na gorącym uczynku, jeden z nich wy-

dobył pistolet. Asp. Ryszard G. (lat 33, 11 lat w służbie), po ostrzeżeniu użył wobec napastnika broni służbowej raniąc go w stopę. Przystępca okazał się Bogdan K., przy którym zabezpieczono pistolet gazowy. Policjanci zatrzymali pozostałych sprawców Jarosława T. i Jerzego M.

W POLICYJNYM POMIESZCZENIU

● Tego samego dnia w Łasku (woj. sieradzki) policjanci przywieźli do KRP pijanego Mariusza D. (lat 21), który tamował ruch uliczny. W komendzie zatrzymany uderzył pięścią w twarz st. sierż. Jacka S. (lat 34, 13 w służbie) łamiąc mu kość nosową. Mariusz D. zdemolował dyżurkę.

STOP — KONTROLA DROGOWA

● 12 i 13 maja zanotowano 3 przypadki, gdy zatrzymywani do kontroli kierowcy usiłowali najechać na policjantów. W Zabkowicach Śl. (woj. wałbrzyskie) zrobił tak kierujący Mitsubishi Tadeusz D. (lat 23). Post. Ro-

man F. oddał strzały ostrzegawcze, a później w kierunku samochodu raniąc jego kierowcę.

● W Markach pod Warszawą usiłował staranować funkcjonariuszy właściciel taksówki isuzu Marek G. (lat 25). Post. Marek G. (inne nazwisko) oddał strzały ostrzegawcze, a następnie w opony samochodu w wyniku czego taksówka zatrzymała się. Kierujący był nietrzeźwy i został zatrzymany.

● W Śladowie (woj. warszawskie) kierowca poloneza Cezary W. (lat 28) próbował najechać na zatrzymującego go policjanta z posterunku zaporowo-blokadowego. W czasie pościgu oddano 4 strzały ostrzegawcze w górę, a następnie przestrelono oponę. Zatrzymano będących pod wpływem alkoholu kierującego i pasażera Janusza K. (lat 38). Cezary W. nie miał przy sobie prawa jazdy i dokumentów wozu.

oprac. MAT

Z prac polskich ekspertów

CHARKÓW — MIEDNOJE

Oto kolejne ustalenia umożliwiające identyfikację ofiar NKWD.

Wszyscy szeregowi policji mieli obowiązek noszenia oznaki z osobistym numerem (odpowiadającym numerowi legitymacji) przykręconej do prawej górnej kieszeni kurtki mundurowej lub prawej strony płaszcza.

POLICJA PAŃSTWOWA

Oznakę stanowiła tarcza z białego metalu o średnicy 49 mm i 5 mm wypukłości z gładką krawędzią. Na przedniej stronie tarczy tłoczone są dwucentymetrowe numery ewidencyjne. Oznaka po wewnętrznej stronie posiada podkładkę o średnicy 40–45 mm, na której w górnej części umieszczono napis: POLICJA PAŃSTWOWA, w dolnej powtórzony numer ze strony czołowej oraz numer okręgu (cyfry rzymskie).

Numery okręgów:

- I — warszawski
- II — łódzki
- III — kielecki
- IV — lubelski
- V — białostocki
- VI — m.st. Warszawy
- VII — krakowski
- VIII — lwowski
- IX — wschód (od 1923 r. — tarnopolski)
- X — przemyski (od 1923 r. — stanisławowski)
- XI — poznański
- XII — toruński (od 1923 r. — pomorski)
- XIII — wołyński

XIV — poleski

XV — nowogródzki

XVI — od 1923 r. — wileński.

W trakcie prowadzonej eks-humacji wydobyto i odczytano następujące oznaki Policji Państwowej:

1044 — I, 765 — II, 140 — II, 445 — II, 415 — VI, 890 — XIV, 2001 — III, 185 — II.

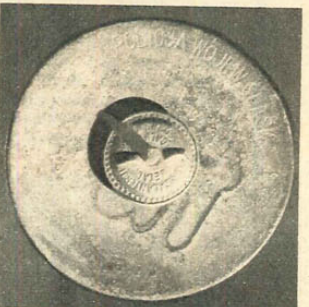
POLICJA WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

Oznakę stanowiła tarcza z białego metalu o średnicy 51 mm i wypukłości 5 mm z gładką krawędzią. Na przedniej stronie tarczy tłoczone są dwucentymetrowe numery ewidencyjne. Oznaka na wewnętrznej stronie posiada napis: POLICJA WOJEW. ŚLĄSK. Wydobyto i odczytano oznaki

95, 1139, 1658, 2175, 2176, 1732.

Jeśli członkowie rodzin zamordowanych policjantów rozpoznają wymienione numery, prosimy o kontakt z naszą redakcją.

ZDZISŁAW SAWICKI
zdj. Aleksander Załęski



ILE JEST WARTE ŻYCIE POLICJANTA ?

Zona zastrzelonego w Bytomiu policjanta, przebywająca obecnie na urlopie wychowawczym, otrzymała zgodnie z przepisami obowiązującymi w Policji 52 168 tys. złotych odszkodowania, jej małe dziecko 10 451 tys. zł. W sumie 62 619 tys. zł. Dużo to czy mało? Dla porównania podam, iż odszkodowania przyznane niektórym osobom za internowanie w stanie wojennym sięgały prawie pół miliarda złotych...

T. N.

SEZAM

997

W poprzednim „Sezamie” pisaliśmy o odnalezieniu bezcennego obrazu „Ukrzyżowanie Chrystusa” autorstwa Schmidta z Antwerpii pochodzącego z XVI w. Przypomnijmy, obraz ten, skradziony 30 listopada 1990 r. z katedry w Kołobrzegu, został odnaleziony dzięki pomocy społeczeństwa w lutym br. Sprawca kradzieży okazał się Jacek B., niedoszły absolwent liceum plastycznego, który stwierdził, że jedynym motywem jego działania było zafascynowanie obrazem i dręcząca chęć posiadania go. Chciał dzieło to podziwiać w samotności.

Tymczasem podczas przeszukiwania policjanci z Kołobrzegu oprócz drogiego obrazu znaleźli jeszcze prezentowany na zdjęciu kielich mszalny wykonany z metalu koloru złotego o wysokości 19 cm i średnicy 11 cm. W podstawie kielicha widoczne są dwa równoległe umieszczone otwory (najprawdopodobniej w tym miejscu była przytwierdzona metryczka). Miłośnik sztuki nie jest w stanie przypomnieć sobie, skąd naczynie to pochodzi. Prawdopodobnie jest to kolejny przywłaszczony przez niego zabytek pochodzący z któregoś

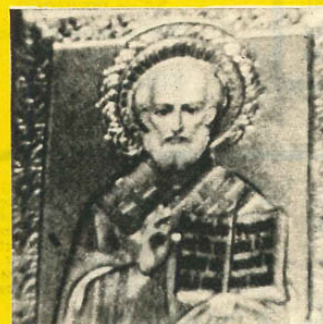
Z KOŚCIOŁÓW

A skoro już o nich mowa, w ostatnich latach właśnie świątynie stały się jednym z najczęściej odwiedzanych obiektów przez włamywaczy. W większości wypadków na zasadzie, że okazja czyni złodzieja. Oto kilka przykładów:

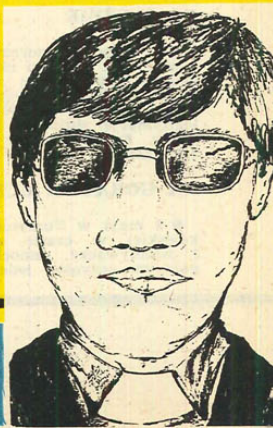
● W nocy z 10 na 11 lutego br. nieznany sprawca lub sprawcy wybił szybę w oknie zakrytych kościoła w Jasieniu (woj. zielonogórskie), następnie wszedł do wnętrza i ukradł przedmioty liturgiczne o łącznej wartości 14 mln zł. Zginęły m.in. tabernakulum — metalowa skrzynia wykonana z materiału ogniotrwałego, zdobiona motywami roślinnymi ze złoczonego drewna, dwie puszki pozłacane z przykrywkami zwieńczonymi krzyżami, kustodium z metalu koloru złotego ze szklaną czarką, serweta-korporał koloru białego z wyhaftowanym czerwonym krzyżem.

● W nocy z 9 na 10 lutego br. nieznany sprawca wylał drzwi w cerkwi prawosławnej pod wezwaniem Św. Mikołaja w Narzewie w woj. białostockim. Skradziono 8 ikon. Prezentujemy zdjęcia niektórych z nich.

● Podobne problemy ma także czecho-słowacka policja. Jak informuje Krajowe Biuro Interpolu w Warszawie między 11 a 20 listopada ub.r. włamano się do kościoła w Zarowie w okręgu Sumperk, skąd skradziono drewnianą statuetkę anioła, polichromowaną o wys. 70 cm z XVII w. oraz statuetkę Dzieciątka Jezus w oszklonej kasce o wymiarach 60 x 40 x 20 cm także z XVII w. Przedmioty te mogły zostać przewiezione do Polski.



● Poszukujemy także mężczyzny, którego portret pamięciowy prezentujemy, podejrzanego o kradzieże z kościołów. Może przedstawiać się jako ksiądz. Ostatnio twierdził, że jest duchownym ze zgromadzenia Ojców Dominikanów w Nysie. Podajemy jego rysopis: wiek 30—35 lat, średniej budowy ciała, bardzo niski, około 155 cm wzrostu, włosy czarne, czesane na prawy bok, także czarne brwi. Jego charakterystyczną cechą jest szeroki i spłaszczony nos. Miał silnie przyciemnione okulary w jasnej oprawie.



Oprócz przedmiotów utraconych w wyniku włamań do kościołów i poszukiwanych, Policja dysponuje także mieniem odzyskanym od włamywaczy, pochodzącym także z kościołów, lecz jak dotąd nie zlokalizowanych.

11 lutego br. policjanci z KRP w Zabkowicach Śląskich zakwestionowali rzeźbę drewnianą przedstawiającą postać Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Figurka o wysokości 100 cm posiada ubytki prawej i lewej dłoni obu postaci. Została prawdopodobnie odcięta od postumentu. W tylnej części posiada wydrążenie długości ponad 60 cm. Postać rzeźby zakończona jest koroną drewnianą koloru złotego. Zęby korony są także uszkodzone. Szata Matki Boskiej ma kolor błękitny, dzieciątka — biały.

Ponadto w posiadaniu Policji z Zabkowic znajduje się także krzyż drewniany 73-centymetrowej wysokości wykonany z listwy. Pomalowany jest na brązowo, na krawędziach ma czarne obwódki. Do krzyża przybity jest wizerunek ukrzyżowanego Jezusa wykonany z blachy, na którą naniesiono gips. W górnej części krzyża przybita jest blaszka z wypisanymi literami: „I.N.R.I.”

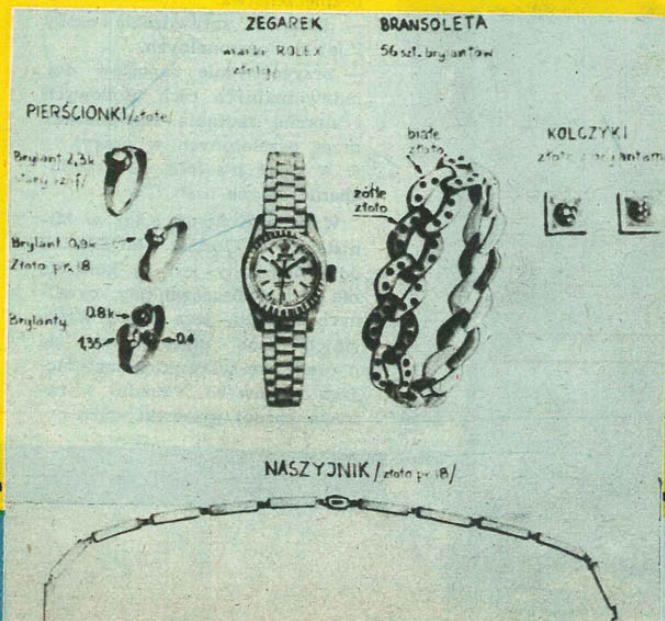
Policjanci z Dzierżoniowa z kolei zakwestionowali rzeźbę ukrzyżowanego Jezusa. Figurka ta została przywieziona na teren woj. wrocławskiego w grudniu ub.r. przez młodego mężczyznę pochodzącego z terenów Polski Wschodniej i sprzedana za 500 tys. zł, choć jej wartość oszacowano na 10 mln zł.

NAPAD NA SZWEDKĘ

Magdalena Mandenholm 13 lutego br. bawiła w restauracji „Pod Strzechą” w miejscowości Piławki w woj. olsztyńskim. Około godziny 17.00 wyszła do toalety. Zanim zdążyła się zorientować w tym, co się dzieje, dwaj nieznani jej osobnicy płci męskiej przystawili jej nóż do gardła, a następnie wprawnie przeszukali turystkę ze Skandynawii. Zabrali jej 10 mln zł, 200 koron szwedzkich oraz prezentowane na zdjęciu przedmioty: zegarek złoty marki Rolex z okrąg-

łym cyferblatem, złotą tarczą, datownikiem, podłużną złotą kopertą i takąż bransoletką, złotą bransoletę składającą się z ogniw z białego i złotego złota zamocowanych naprzemiennie, na zewnętrznej stronie każdego z ogniw znajdują się drobne brylantki, złoty łańcuszek (próba 18), ogniwa ozdobione okruciami brylantów, złote kolczyki w postaci kwadratów 7 x 7 mm ozdobione brylantami oraz 3 pierścionki także ze złota i z brylantami.

Z ostatniej chwili: sprawców przestępstwa zatrzymali policjanci z KRP w Ostródzie. Niestety wyżej opisanych przedmiotów nie odnaleziono.



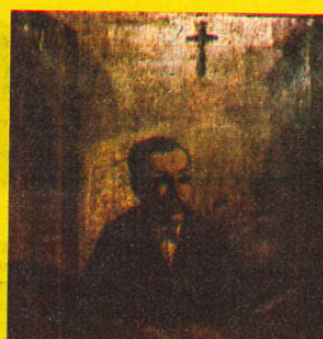
NIE WIEMY

również, do kogo należy prezentowana na zdjęciu biżuteria. Znalaziono ją przy włamywaczu działającym w zorganizowanej grupie przestępczej dokonującej napadów rabunkowych i włamań na terenie całego kraju. Może ktoś rozpozna sygnet męski z 14 karatowego złota z rzeźbą głowy lwa o wadze 10 g lub bransoletkę z 12 karatowego złota z prostokątnymi ogniwami o wadze 65 g?

Policjanci z Wydziału Operacyjno-Rozpoznawczego KWP w Kielcach

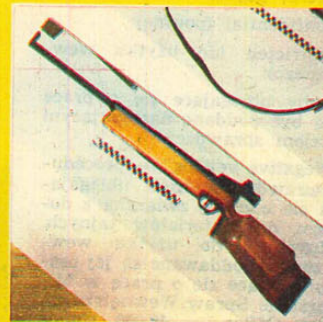
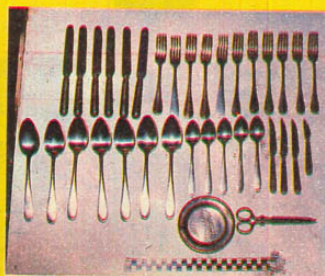
ODZYSKALI

podczas przeszukania pomieszczeń mieszkalnych u pasera wiele przedmiotów pochodzących prawdopodobnie z kradzieży. Ich zdjęcia i krótki opis prezentujemy:



● obraz „Matka Boska z Dzieciątkiem”. Obraz wykonany na płótnie farbą olejną, wymiary 46 x 37 cm, niesygnowany, praca artysty cechowego,

● obraz „Portret mężczyzny czytającego książkę” wykonany na płótnie. Wymiary 50 x 39 cm, sygnatura w prawym dolnym rogu „A. J. — 1864”, brak ramy. Praca profesjonalisty,



● sztucce wykonane ze srebrzystego metalu z cechą probierczą i napisami w języku niemieckim,

● wiatrówka z przyrządem optycznym model 312 SUHL HA-ENEL produkcji niemieckiej nr 89465,

● pistolet „Grosman-Air-Guns” z napisem „Grosman 367,177 cal Pellet Gun U.S. Patent No-4 422, 433”.



Ktokolwiek rozpoznał prezentowane na zdjęciach przedmioty lub mógłby udzielić w związku z nimi jakichkolwiek informacji, proszony jest o kontakt z naszą redakcją, KGP lub najbliższą jednostką Policji.

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
repr. K. Potocki

Wielka Brytania

Objęcie stanowisk państwowych w Wielkiej Brytanii uzależnione jest od przeprowadzenia szczegółowych sprawozdań kandydata przez wyspecjalizowane placówki rządowe.

Procedurę sprawdzenia podlegają kandydaci do pracy bądź służby w:

- służbie publicznej (w siłach zbrojnych obowiązuje inna procedura);
- kierownictwie Agencji Energii Atomowej;
- władzach lotnictwa cywilnego;
- Brytyjskiej Służbie Telekomunikacyjnej;

Następnie Departament F przygotowuje świadectwo bezpieczeństwa (tzw. Security assessment) wprowadzając je do karty personalnej osoby ubiegającej się o pracę i z kopią przysyła ponownie do Departamentu C. Oficer odpowiedzialny w pionie C dokonuje dodatkowych sprawdzeń w Oddziale Specjalnym (Special Branch) i Centralnej Kartotece Kryminalnej (The Criminal Records Office — CRO). Na podstawie zgromadzonych danych oficer sporządza ocenę kandydata.

W wypadku istnienia jakichkolwiek wątpliwości wobec osoby ubiegającej się o pracę MI-5 wy-

zostały skomputeryzowane (ok. 1 mln osób). Ponadto MI-5 korzysta z Centralnego Komputera Policji (PNC), który połączony jest z Centralną Kartoteką Kryminalną. Znaczna część pojemności komputera (Criminal Intelligence Computer) należącego do Scotland Yardu stanowią dane wykorzystywane do sprawozdań przez MI-5. Osób podlegających temu sprawdzeniu nie informuje się o fakcie zbierania danych.

2. „Positive vetting” — powyższą procedurę sprawdzeń stosuje się wobec osób zatrudnionych m.in. w:

- siłach zbrojnych (17 415 sta-

Rządowym Centralnym Systemie Łączności (GCHQ) w m. Chalkenham, w MI-5 i wywiadzie (MI-6) — wszystkie stanowiska,

- instytucjach zajmujących się atomistyką
- służbie publicznej,
- Pocztę Brytyjskiej,
- Oddziale Specjalnym (Special Branch),
- siłach policyjnych (włączając pracowników cywilnych),
- obronie cywilnej kraju,
- firmach realizujących zamówienia rządowe z dostępem do wiadomości klasyfikowanych.

Sprawdzeniami typu „positive vetting” obejmuje się w Wielkiej Brytanii ok. 68 000 stanowisk.

OCHRONA TAJEMNICY

- siłach obrony cywilnej — na stanowiskach cywilnych;
- firmach wykonujących prace na zlecenie rządowe (jeżeli prace te związane są z dostępem do materiałów klasyfikowanych).

Przepisy brytyjskie przewidują cztery kategorie dokumentów klasyfikowanych:

- top secret (odpowiednik: tajne specjalnego znaczenia),
- secret (tajne)
- confidential (poufne)
- restricted (do użytku wewnętrznego).

Osoby ubiegające się o pracę mogą być poddane następującym rodzajom sprawdzeń:

1. „Negative vetting” — procedura sprawdzania osób ubiegających się o pracę związaną z dostępem do materiałów tajnych, poufnych i do użytku wewnętrznego. Poddawane są jej osoby ubiegające się o pracę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (Home Office — 40 000 stanowisk), Ministerstwie Obrony (143 000) oraz armii (327 000), policji (144 000) oraz pracownicy firm pracujących na zlecenie wojska (znajdujące się na tzw. liście X obejmującej 2000 firm).

Szef firmy dostarcza Ministerstwu Obrony szczegółowe dane personalne osób, które firma zamierza zatrudnić. Materiały te zostają przesłane do Wydziału 3 Departamentu C MI-5, gdzie dokonuje się sprawdzeń w kartotekach służby. Jeżeli osoba ubiegająca się o pracę figuruje w kartotece, to dane przekazywane są do Wydziału 2 Departamentu F, zajmującego się działalnością wywiadową wewnątrz kraju, ze szczególnym uwzględnieniem związków zawodowych.

stawia ocenę negatywną, która wyklucza możliwość jej zatrudnienia. Taka sama procedura obowiązuje przy ubieganiu się o pracę na stanowiskach cywilnych z zastrzeżeniem, że jednostką odpowiedzialną za przeprowadzenie sprawdzeń jest Wydział 2 Departamentu C MI-5.

Akta personalne wszystkich sprawdzonych od 1970 r. osób

nowisk, w tym 1050 stanowisk cywilnych).

- Ministerstwie Obrony (13 559),
- The Atomic Weapons Research Establishment, w Aldermaston (7000),
- prywatnym sektorze przemysłu zbrojeniowego (2000),
- Ministerstwie Spraw Zagranicznych (8000).

Oddzielne przepisy regulują zagadnienie kontroli osób ubiegających się o pracę w BBC.

„Positive vetting” obejmuje następujące kategorie sprawdzania kandydatów:

- sprawdzenie w kartotekach MI-5, Oddziale Specjalnym i Centralnej Kartotece Kryminalnej,
- wypełnienie kwestionariusza bezpieczeństwa przez osobę ubiegającą się o pracę,
- zbieranie środowiskowych informacji o kandydacie (tzw. the field investigation).

Sprawdzenia takie powtarzane są co 5 lat, a wobec osób, które nie ukończyły 21 roku życia — corocznie.

Powtórna procedura sprawdzania obejmuje:

- wypełnienie kwestionariusza bezpieczeństwa,
- dokładne sprawdzenie osoby i jej akt personalnych,
- przygotowanie raportów dot. indywidualnych cech osobowych i stopnia zaufania (sporządzane przez przełożonych w pracy),
- w razie potrzeby — przesłuchanie innych osób.

Wydział Kontroli Kadr w Ministerstwie Obrony (MODPSIU) odpowiedzialny jest za kontrolę nie tylko pracowników cywilnych resortu, lecz także wszystkich osób ubiegających się o pracę we wszystkich instytucjach rządowych. Ponadto w ramach każdej jednostki służb cy-



wilnych (Civil Service) funkcjonuje zespół ds. bezpieczeństwa, który kompletuje dane otrzymane z innych komórek bezpieczeństwa. Zespół ten podejmuje ostateczną decyzję, czy zakwalifikować kandydata do pracy z tajnymi dokumentami.

Funkcjonariusze MODPSIU rekrutowani są przez komisje kadrowe służb cywilnych, przez ogłoszenia w prasie, publikacje specjalistyczne (np. Police Review) oraz przez emerytowanych funkcjonariuszy wywodzących się z sił zbrojnych i służb specjalnych.

Kandydaci do służby w MODPSIU powinni odznaczać się doświadczeniem w prowadzeniu przesłuchań, znajomością prawa oraz doświadczeniem w kontaktach z ludźmi.

Procedura sprawdzania rozpoczyna się od tego, że jednostka organizacyjna wysyła akta personalne do sprawdzenia do MODPSIU. Szef zespołu I sprawdza wszystkie dane zawarte w aktach. Następnie całość przekazuje do szefa zespołu II, który zbiera wszelkie dane o osobie za okres ostatnich 10 lat, a nawet więcej, jeśli jest to konieczne. W jego zainteresowaniu są: sprawy rodzinne, miejsce i charakter pracy, związki z zagranicą, podróże zagraniczne, kontakty z organizacjami wywrotowymi, sprawy osobiste (przyswyczenia, zdolności, stan zdrowia, sytuacja materialna, światopogląd itp.).

Następnie szef zespołu II sporządza raport końcowy i odsyła go do jednostki organizacyjnej, która go nadesłała. Jeżeli w trakcie „positive vetting” lub „negative vetting” okaże się, że dana osoba:

— jest członkiem lub sympatykiem organizacji wywrotowej (komunistycznej lub faszystowskiej),

— posiada cechy, które sprawiają, że nie jest godna zaufania lub może być potencjalnym obiektem szantażu, wówczas nie ma żadnych szans na uzyskanie pracy w instytucjach związanych z dostępem do dokumentów klasyfikowanych. Podobnie traktowane są osoby z tzw. ryzykiem bezpieczeństwa, a mianowicie podejrzewane o zaangażowanie się w działalność o charakterze wywrotowym lub terrorystycznym oraz w szpiegostwo i sabotaż.

P.

SPOTKANIE „SUPERSZPIEGÓW”

● Na zaproszenie Amerykańskiego Centrum dla Demokracji i rządu bułgarskiego w Sofii odbyło się dwudniowe seminarium przedstawicieli 21 tajnych służb Europy i Ameryki Północnej. Była to pierwsza tego rodzaju robocza narada, gdzie zamiast o zimnej wojnie i o konfrontacji, rozważano konieczność kooperacji i gdzie na jednej sali spotkali się szefowie wschodnich i zachodnich służb wywiadowczych. W Sofii reprezentowane były służby wywiadowcze: Albanii, Białorusi, Kanady, Chorwacji, Czechosłowacji, Francji, Niemiec, Grecji, Węgier, Izraela, Włoch, Kazachstanu, Macedonii, Polski, Rumunii, Słowenii, Hiszpanii, Ukrainy, Stanów Zjednoczonych i Bułgarii. Polską służbę wywiadowczą reprezentował szef Urzędu Ochrony Państwa Piotr Naimski.

W opublikowanym komunikacie końcowym uczestnicy narady zobowiązali się współpracować w „zwalczaniu zagrożeń, które ciążą nad naszymi narodami: terroryzm, handel narkotykami, nielegalny handel bronią, niedozwolony transfer kapitałów, zanieczyszczanie środowiska, rozpowszechnianie technologii i materiałów do produkcji broni masowej zagłady”.

oprac. MARIAN OWCZAREK



Wiemy, że adepci naszego zawodu nie lubią być fotografowani — stwierdził Amerykanin Allen Weinstein, jeden z organizatorów spotkania. Ale, jeżeli odmówicie, nie uwierzy się tym, którzy twierdzić będą, że takie spotkanie miało miejsce.

● Po sześciu latach śledztwa i czterech procesach John Gotti, uważany przez władze za najpotężniejszego „ojca chrzestnego” amerykańskiej mafii, nie umknął w końcu sprawiedliwości. Sąd w Brooklinie, jednej z dzielnic Nowego Jorku, uznał go za winnego pięciu morderstw, korupcji, ściągania haraczu oraz nadużyć podatkowych, o czym informowaliśmy już w poprzednim numerze.

Tym razem FBI wzmogło swoje wysiłki, m.in. zakładając podsluchowe mikrofony we wszystkich miejscach uczęszczanych przez Gotti'ego, nagrywało setki metrów taśm obciążających gangstera. Aresztowany został w 1990 roku, gdy opuszczał klub „Little Italy”, mieszczący się na przedmieściu Nowego Jorku, w dzielnicy zamieszkałej głównie przez Włochów. Wszystko odbyło się w ścisłej tajemnicy. Zapewniono także pełną ochronę i bezpieczeństwo świadkom, w tym również sędziom, izolując ich w jednym z nowojorskich hoteli. Nie dopuszczono do żadnych naciągów i zastraszeń, które umożliwiłyby potężnemu bossowi ujście sprawiedliwości, tak jak to miało miejsce w kilku poprzednich procesach.

Stojąc na czele rodziny Gambino — jednej z pięciu wielkich mafijnych klanów Nowego Jorku, liczących trzy tysiące członków i osiągających zyski ponad 100 mln dolarów rocznie — John Gotti nie przewidział, że pewnego dnia zostanie zdradzony przez swojego najbliższego i najwierniejszego pomocnika Salvatore Gravano, który po aresztowaniu, ratując własną skórę, złamał tra-

POCZĄTEK KOŃCA NOWOJORSKIEJ MAFII?



dycyjną zasadę milczenia i zaczął sypać swojego szefa. Gravano groziła kara dożywotniego więzienia, ale za współpracę z policją i władzami sądowymi, obiecuje mu się dwadzieścia lat pozbawienia wolności oraz nowe dowody tożsamości.

Czy dożywotnie uwięzienie Gotti'ego, to początek upadku nowojorskiej mafii? Wielu amerykańskich „ojców chrzestnych” przebywa za kratami, ale na ich miejsca szybko znajdują się nowi szefowie.

na podst. „Le Monde”
oprac. (OM)

Gravano nie wytrzymał, ratując własną skórę zdradził szefa.

Zawsze uśmiechnięty i pewny siebie wielki John Gotti został w końcu pokonany.



Była to jedna z największych akcji polskiej Policji ostatnich lat. W pościgu za groźnymi bandytami uczestniczyło ogółem dwa i pół tysiąca funkcjonariuszy z kilku województw, w tym członkowie grupy antyterrorystycznej, oraz cztery helikoptery.

— 12 maja w godzinach przedpołudniowych — mówi komendant rejonowy Policji w Żyrardowie kom. Tadeusz Staszewski — otrzymaliśmy sygnał o kradzieży służbowego poloneza, stojącego przed lotniskiem wojskowym w Sochaczewie. Złodzieje, jak wynikało z otrzymanych informacji, jechali w kierunku naszego miasta. Kilka kilometrów przed Żyrardowem podczas próby ich zatrzymania doszło do pierwszej strzelaniny, w której jeden z przestępców został ranny.



Jak w CHICAGO

— Byliśmy w żyrardowskim pogotowiu — opowiada sierż. Janusz Bieniek — gdzie znajdował się poszkodowany i uczestnicy zderzenia fiata 126p z rowerem (chodziło o ustalenie okoliczności wypadku), gdy przez radiostację otrzymaliśmy meldunek, że od strony Sochaczewa w kierunku Żyrardowa jedzie skradziony polonez z czterema mężczyznami w środku.

— Czy powiedziano wam, że są to groźni przestępcy?

— Poinformowano nas tylko, że miała miejsce próba ich zatrzymania.

— Co wtedy zrobiliście?

— Pobiegliśmy z kolegą do samochodu. Koło bazy PKS w Żyrardowie na ul. 1 Maja dostrzegliśmy wyjeżdżającego zza zakrętu poloneza. Pędził na dużych światłach. Postanowiliśmy

go zatrzymać. Wyskoczyłem z wozu, jednak nim znalazłem się na skraju jezdni, padły strzały. Poczułem ostry ból w nodze i upadłem na chodnik.

Policjant został postrzelony w nogę, natomiast rozpędzony polonez uderzył w drzewo. Znajdujący się w środku czterech mężczyzn błyskawicznie opuścili rozbite auto i terroryzując bronią automatyczną pasażerów nadjeżdżającego audi zmienili samochód. Chwilę później ruszyli na pełnym gazie w kierunku centrum miasta.

STRZAŁY PO RAZ WTÓRY

— Kilkadziesiąt metrów dalej stał drugi radiowóz — kontynuuje komendant. — Doszło do ponownej wymiany ognia między policjantami a uciekającymi bandytami.

Po minięciu tej zapory samochodów z bandytami ruszył w kierunku Mszczonowa. Torując sobie drogę przez miasto bandyci co jakiś czas oddawali serię z karabinów celując w szczyty mijanych budynków mieszkalnych.

Po wydostaniu się z Żyrardowa i przejechaniu około 6,8 kilometra uciekający ostrzelali jadących w ich kierunku radiowóz i skreśli w boczną drogę. W Radziejowicach ostrzelali kolejny radiowóz. Policjanci odpowiedzieli ogniem. Postrzał (na szczęście lekki) otrzymał drugi z funkcjonariuszy.

Po przedarciu się przez blokadę bandyci wyjechali na szosę szybkiego ruchu Warszawa—Katowice i kontynuowali ucieczkę w kierunku stolicy.

RANNI I ZABICI

Opowiada Marian P., naoczny świadek wydarzeń dziejących się w miejscowości Bukówka:

— Byłem wówczas w domu, piłem kawę, gdy usłyszałem serię z automatu. Wyskoczyłem do sieni w przekonaniu, że jest napad na miejscowy sklep. Patrząc, a na środku szosy obok postrzelonego audi stoi facet i grzeje z biodra z broni automatycznej. Po chwili obok niego pojawił się drugi, też z kałasznikowem w rękę. Cofnąłem się zaraz do pokoju i złapałem za słuchawkę, by zadzwonić na posterunek. Szybko otrzymałem połączenie z polic-

BANDYTA JEDZIE „OKAZJĄ”

Zmęczone twarze funkcjonariuszy KRP w Rawie Mazowieckiej mówią więcej niż ich skąpe relacje. Przez trzy doby byli w stałym pogotowiu. Niewiele jedli, niewiele spali. W działaniach uczestniczyli wszyscy. Wielorakość form i metod sprawiała, że każdemu wyznaczono zadanie. Wykonując swoje służbowe obowiązki uczulali społeczeństwo. Prosił o sygnał, gdy tylko pojawi się ktoś obcy czy ranny.

Wszystkie te przedsięwzięcia szybko zaowocowały. Mówi o tym komendant KRP nadkom. Szczepan Rutkowski:

— W środę, 14 maja, kilka minut po ósmej, do komendy zadzwonił mężczyzna. Powiedział, że jest na ul. Skierniewickiej w zakładzie napelniającym metalowe butle gazem: „Przyjechałem ciężarówką, z Nowego Miasta n. Pilica. Po drodze zabrałem na łebka młodego mężczyznę. Zaczęłem mówić o wydarzeniach w Żyrardowie. On umilkł. Zbladł, a po chwili zmienił temat. Pytał, czy dojedziemy do Piotrkowa. Chciał się dostać na jakąś stację PKP. Odrzucił PKS. Podpowiedziałem mu Skierniewice i oznajmiłem, że w Rawie kończę jazdę. Pasażer wysiadł na skrzyżowaniu dróg. Stał na rogu. Czekaj na kolejną okazję. Facet wygląda następująco...”

Zareagowano błyskawicznie. Po upływie zaledwie 6 minut z podwórza KRP wyjechał żuk z ukrytymi funkcjonariuszami. Mijając wskazane skrzyżowanie, kierowca żuka zwolnił. Mężczyzna o podanym rysopisie stał w gronie kilku osób, także czekających na okazję do Skierniewic.

Funkcjonariusze sprawnie doskoczyli do podejrzanego osobnika, zepchnęli go na siatkę, założyli kajdanki i przeszukali. Broni nie miał. Bez oporu dał się wcisnąć do żuka.

W komendzie W.J. powiedział: — Przyjechałem do kolegi. W Nowym Mieście, zanim go odnalazłem, zostałem napadnięty, pobity i okradziony.

— Opowiadasz bajki, nie

jantami w Zabiej Woli. Krzyknęliśmy tylko: „Róbcie blokadę, bo jest w Bukówce napad, goście mają broń automatyczną i grzeją do samochodów”.

W tym momencie padły strzały do nadjeżdżającego katowickiego mercedesa. Jego kierowca nie zareagował na nakaz bandytów, by się zatrzymać. Jak się później okazało, pierwsza seria przecięła kierowcy nogi. Moment później kolejna z kul trafiła go w głowę. Jeden z pasażerów (obywatel RFN) otrzymał postrzał w kolano. Mercedes przejechał kilkanaście metrów i rozbił się w przydrożnym rowie.

Dalsze wydarzenia relacjonuje kolejny świadek Maria W.:

— Jak zdołałam się zorientować, to tamci chcieli zatrzymać jakiś samochód. Strzelali więc do nadjeżdżających. Ponieważ mercedes się rozbił, zmusili do zatrzymania się kolejny samochód (tawrię — dop. P.S.). Wówczas z tamtego samochodu (postrzelane i niesprawne do dalszej jazdy audi — dop. P.S.) wyciągnęli jednego ze swoich. Musiało być z nim źle, bo dwóch pomagało mu iść do auta (tawrii — dop. P.S.). Kiedy już zapakowali się wszyscy do środka, ruszyli na pełnym gazie w kierunku Warszawy.

W tym miejscu na kilkanaście godzin urywa się za przestępcami ślad.

STAN PODWYŻSZONEJ GOTOWOŚCI

Natychmiast został ogłoszony alarm policji w kilku województwach. Tereny wokół Nadarzyna zostały otoczone pierścieniami policyjnych patroli. Na drogach pojawili się funkcjonariusze w kamizelkach kuloodpornych z bronią automatyczną w rękę. Padł rozkaz strzelania do samochodów, które nie zareagowałyby na polecenie zatrzymania się do kontroli.

chcesz gadać z nami, to będziesz rozmawiał z innymi.

Przyjął papierosa, zaciągnął się i spokojnie powiedział: — To już wole z wami.

Scharakteryzował przebieg wydarzeń, które rozpoczęły się w Sochaczewie. Po znanych wypadkach bandyci okrężną drogą dotarli do lasu pod Rawą Mazowiecką. Wczoraj jeden z nich wyszedł na trasę Warszawa—Katowice, zatrzymał auto i nakazał kierowcy oddać apteczkę. Z kolei bandycka szajka przemieściła się w rejon lasów radomskich.

Zatrzymanego przesłuchiwał prokurator rejonowy z Żyrardowa. Podejrzany o udział w działalności bandyckiej grupy W.J. z Zawiercia dla uwiarygodnienia swych wyjaśnień powiedział pro-

W tym czasie wiadomo było, że jednym z przestępców jest Wojciech Szwyd, więzień, który nie powrócił do zakładu karnego z przepustki.

Po czterdziestu dwóch godzinach intensywnych poszukiwań funkcjonariusze ujeli trzech mężczyzn podejrzanych o udział w bandyckim rajdzie przez kilka województw.

Pierwszy został zatrzymany na jednym z radomskich osiedli, ale później zwolniono go z braku dowodów.

Drugiego, który został ranny przez policję w strzelaninie przed Żyrardowem, osaczono w Rawie Mazowieckiej. Do miasta przyjechał samochodem ciężarowym. Wcześniej, na trasie ucieczki, grożąc bronią wymusił w jednej z miejscowości udzielenie mu pomocy medycznej. W momencie zatrzymania nie stawiał oporu aresztującym go policjantom. Był brudny i wyczerpany.

Trzeciego, Wojciecha Szwydę, zatrzymano 14 maja w Ostrowie Wlkp. na jednym z osiedli. Nie miał przy sobie broni. Wezwany do oddania się w ręce funkcjonariuszy zaczął uciekać. Padły strzały ostrzegawcze. Kiedy to nie poskutkowało, policjanci dwukrotnie strzelili za bandytą raniąc go w podudzie.

W czasie, kiedy piszę tę relację, poszukuje się intensywnie kilku jednostek broni i amunicji schowanej przez przestępców w lesie po tym, jak w miejscowości Bukówka przesiedli się do samochodu „Tawria”. Samochód ten na podstawie wskazówek jednego z przestępców odnalazła policja na terenie województwa radomskiego.

PAWEŁ SZLACHETKO zdj. Krzysztof Mokrzyński

Z ostatniej chwili: Aresztowany został podejrzany w sprawie Waldemar G. Listem gończym poszukiwany jest nadal Adam Prokopeczyk.

kuratorowi, a przedtem funkcjonariuszom KRP trochę prawdy i, jak się wydaje, sporo kłamstw. Twierdził, iż nie wie dokładnie o miejscu ukrycia broni, gdyż kumple wyłączyli go z tej czynności. Zapewniał także, iż nie zna ich nazwisk. Utrzymał, że z lasu pod Radomiem każdy poszedł w swoją stronę. On przespał się w jakiejś stodole, która opuścił wczesnym rankiem i dotarł do Nowego Miasta.

W.J. kawaler po trzydziestce, był w przeszłości karany sądowo z art. 210 k.k. W końcowej fazie przesłuchania oznajmił, iż postara się odnaleźć i wskazać policji miejsce ukrycia samochodu oraz broni. Zdecydował się tylko na samochód...

EDWARD NOWAK

NA STANOWISKU DOWODZENIA KGP

— Jak pracowało w dniach żyrardowskiej akcji Główne Stanowisko Kierowania KGP? — Z tym pytaniem zwróciłem się do szefa Oddziału GSK Policji Ruchu Drogowego i Prewencji KGP podinsp. Włodzimierza Maciejewskiego.

— W takich nietypowych sytuacjach uruchamiany jest dodatkowo Techniczny Ośrodek Kierowania, który zajmuje się bieżącymi wydarzeniami w kraju, całe centrum dowodzenia zaś kieruje określoną akcją. Poprzednim razem Techniczny Ośrodek Kierowania działał od 26 kwietnia do 5 maja podczas operacji „Gwiazda”. Zabezpieczaliśmy wówczas przyloty i odloty oraz przejazdy po kraju 5 tys. Żydów z całego świata, uczestników Marszu Pokoju do Oświęcimia. Ta operacja przebiegała bezbłędnie, czego dowodem jest m.in. podziękowanie Izraelskiej Grupy Bezpieczeństwa.

Po otrzymaniu we wtorek 12 maja o godz. 11.25 informacji z KWP w Skierniewicach, natychmiast zarządziłem blokadę na terenie domniemanej trasy poruszania się przestępców. O godz. 11.40 policjanci byli już na posterunkach blokadowych i ruszyła potężna machina poszukiwawczo-pościgowa. Dlatego też ze zdziwieniem wysłuchałem komentarza w jednym z wydań „Wiadomości Telewizyjnych”, że Policja dopiero po kilku godzinach przystąpiła do zmasowanych działań.

Przy tego typu akcjach nie patrzymy na oszczędności, kłopoty paliwowe, bo liczy się czas. Nie pytałem o zgodę ministra spraw wewnętrznych, lecz jednym rozkazem poderwałem do lotu m.in. osławione helikoptery „Bella”. I mimo że ich udział nie przyczynił się do bezpośredniego wykrycia sprawców, pozwolił na wykluczenie terenu, na którym mogliby być przestępcy. Inna sprawa, że przy tym budżecie po kilku takich akcjach cała Policja mogłaby stanąć, zużyto bowiem tysiące litrów paliwa, oderwano ludzi od codziennej policyjnej roboty. Mci oficerowie ze stanowiska dowodzenia już od godz. 16.00 całym stanem osobowym pracowali po 24 godziny na dobę. Praktycznie do działań włączeni byli prawie wszyscy funkcjonariusze w Polsce. Każdy oddział prewencji został postawiony w stan szczególnej gotowości do działań i one też, w zależności od potrzeb, były przerzucane w dany teren.

Naszą rozmowę przerywa co rusz brzęczek radiotelefonu. Tym razem podinspektor Maciejewski wysłał do Radomia pobrane z NJW MSW 60 detektorów do wykrywania metalu. Policjanci z Sułkowiec otrzymali zadanie odszukania w lesie za ich pomocą broni zakopanej, prawdopodobnie w pobliżu odnalezionego samochodu „Tawria”, którym posługiwali się przestępcy.

Wracamy do rozmowy.

— Jeszcze nigdy w swojej karierze policjanta nie spotkałem się z taką reakcją społeczeństwa — kontynuuje podinsp. Maciejewski. — Otrzymaliśmy setki telefonów, informacji, wskazówek. Jedni widzieli bandytów po lewej stronie trasy, inni, że jechali w przeciwnym kierunku itp. Wszystkie te sygnały skrupulatnie sprawdzaliśmy, a do tego trzeba było zaangażować olbrzymie ilości sił i środków. Byliśmy pewni, że przestępcy nie mają szans. Ucieczkę przez zieloną granicę raczej wykluczaliśmy, bo Straż Graniczna strzegła, by nawet przysłowiowa mysz bez kontroli nie opuściła Polski.

W czwartek o godz. 7.30 w radiowych „Sygnałach Dnia” poinformowałem słuchaczy, że znamy sprawców i o godz. 8.00 zatrzymano pierwszego, dwie godziny później drugiego.

Jak zwykle przy takich akcjach znaleźliśmy wielu poszukiwanych, ujawniliśmy sporo przestępstw. Zdarzały się i nieporozumienia. Jak choćby to, że z jednym ze sprawców policjanci czekali pod bramą aresztu w Warszawie przy ul. Rakowieckiej, bo oficerowi zmiany brakowało kompletnej dokumentacji, żeby go przyjąć i dopiero po naszej interwencji u dyrektora Centralnego Zarządu Zakładów Karnych i szybkim działaniu policjantów z Mokotowa sprawę zakończono pomyślnie.

Życzylbym sobie i wszystkim policjantom, aby takich akcji nie było w ogóle. Co prawda mobilizują one wszelkie rezerwy, jakie tkwią jeszcze w funkcjonariuszach, ale wytrącają z codziennej policyjnej roboty.

— Dziękuję za rozmowę.

ZYGMUNT PODHORODECKI



— Na którym miejscu w Europie sytuujecie waszą placówkę? — pytam komendanta Szkoły Policyjnej Przewodników i Tresury Psów, insp. lek. wet. Andrzeja Beutha.

— Takich badań dotychczas nie prowadziliśmy. Biorąc jednak pod uwagę osiągnięcia wytresowanych u nas psów, mogę bez przesady powiedzieć, iż kierowana przeze mnie szkoła należy do europejskiej czołówki. Dysponujemy kadrą wybitnych fachowców zarówno nauczycieli, jak i trenerów. Spod ich ręki wyszło już mnóstwo dobrze przygotowanych do służbowych zadań przewodników i psów. Każda wytresowana grupa psów stwarzała i stwarza potencjalne szanse podniesienia skuteczności policyj-

nych działań. Tylko szanse, gdyż nie zawsze są one wykorzystywane. Z psem, np. tropiącym, trzeba umieć i chcieć współdziałać. Wbrew niektórym oczekiwaniom nie zawsze przynosi on sprawcę przestępstwa „na tacy”. Często jedynie obala mylne koncepcje.

Rzecznikiem i bezpośrednim dysponentem psa służbowego jest przewodnik. Kogo łatwiej wyszkolić? Okazuje się, że czworonoga. Bywa mniej skomplikowany, jego percepcji nie mącą refleksje dotyczące codziennej egzystencji, nie zastanawia się nad motywacjami.

Kurs dla przewodników trwa na ogół dwa miesiące. Znacznie więcej czasu przeznaczono na tresurę psów. Każda zamiana

Jedenastoletnia Magda wracała ze szkoły. Ulice Warszawy otulał wczesny, jesienny zmierzch. W powietrzu unosiła się lepka mgła. Przed hotelem na peryferiach Pragi stał młody mężczyzna. Ujrawszy dziewczynkę z tornistrem na plecach podszedł do niej i przedstawił się jako bliski kuzyn ojca nieletniej uczennicy. Powiedział, że się tu umówili.

Dziewczynka uwierzyła. Poszła z nie znanym sobie wujkiem do hotelowego pokoju, by oczekiwać na przybycie taty. Tam została zgwałcona.

Zaniepokojeni o los opóźniającej swój powrót córki, rodzice zawiadomili najbliższy komisariat Policji. Funkcjonariusze wszczęli poszukiwania na trasie szkoła — dom. O godz. 21.00 zapłakaną Magdę zwrócono rozdygotanym rodzicom.

Nazajutrz pisała o zdarzeniu prasa. Chwalono godną podziwu sprawność działania policjantów. Ale bohater policyjnej akcji pozostał w cieniu. Gdyby umiał mówić, może zrelacjonowałby całą prawdę. On to bowiem, pies tropiący, wyszkolony przez doskonałych trenerów ze szkoły w Sulkowicach, nawieszając rzeczy dziewczynki, doprowadził funkcjonariuszy do miejsca jej pobytu. Zatrzymany został sprawca zgwałcenia, który do Warszawy przybył ze Śląska.

Podobnych sukcesów osiągniętych przez czworonożnych detektywów wyszkolonych w Sulkowicach jest już pokaźna liczba. Nie o wszystkich wie nawet kierownictwo szkoły.



Pieska pogoda dla

tekst
EDWARD NOWAK
zdjęcia
KRZYSZTOF
MOKRZYSZEWSKI

SULKOWI

ko szanse, gdyż nie wykorzysty-
np. tropiącym,
cieć współdzia-
wym oczekiwa-
e przynosi on
twa „na tacy”.
ala mylnie kon-

bezpośrednim
na służbowego
Kogo łatwiej
je się, że czwo-
niej skompliko-
pcji nie mające
ce codziennej
zastanawia się

wodników trwa
siące. Znacznie
zznaczono na
każda zamiana

psa dokonuje się nie w jedno-
stce Policji, lecz w Sulkowicach.
Przewodnik, mając już raz ukoń-
czony kurs, przyjeżdża na dwu-
tygodniowe życie się z nowym
psem, poznanie jego natury
i cech szczególnych. Są one bo-
wiem, jak u ludzi, zróżnicowane.

Psy są tresowane w trzech
podstawowych profilach: tropią-
ce, patrolowe (dawniej — obron-
ne) i specjalistyczne. Tresura
pierwszych trwa sześć miesięcy,
patrolowych — trzy i tyleż mniej
więcej specjalistycznych. W za-
leżności od kierunku. Tych zaś
jest już wiele.

Czworonożni detektywi dzielą
się więc na specjalistów od wy-
krywania: narkotyków, materia-
łów wybuchowych i łusek, zwłok
ludzkich, samogonu. Znaczna

grupe na każdym kursie tworzą
psy pracujące (tak mówią treser-
zy) w systemie pułapek zapa-
chowych a także przy użyciu za-
pachowych konserw. Tworzy się
je z zapachów pozostawionych
przez przestępców. Zapachy te
są pobierane na specjalne po-
chłaniacze i umieszczane w sło-
kach typu twist. Przechowuje
się je w tzw. bankach zapachów.
Pies dokonuje identyfikacji za-
pachowej konserwy z orygina-
łem.

Wśród psów tropiących pow-
stały również pewne odrębności.
Szkoli się więc psy funkcjonują-
ce na podłożu miękkim (wieś,
okolicie podmiejskie) i twardym,
jak miejskie ulice oraz chodniki.
Ten drugi rodzaj psich specjali-
stów nie daje bezpośrednich
efektów w postaci zatrzymań
sprawców przestępstw. Pozwala
jednak ustalić kierunek ucieczki,
co dla śledztwa ma duże znacze-
nie.

Należy podkreślić, iż psy tro-
piące nie omijają żadnych
przedmiotów porzuconych przez
sprawców podczas ucieczki z
miejsc przestępczych zdarzeń. Aż
trudno uwierzyć, że psy te nie
są w pełni wykorzystywane. W
niewielu przypadkach posługują
się nimi policjanci z „drogówki”,
gdy np. kierowca, po spowodowa-
niu wypadku, ucieka.

Doskonale spisują się również
psy tropiące w poszukiwaniach
zaginionych dzieci. W każdej
charakterystyce psa tropiącego
są wyeksponowane predyspozycje
„uczonych” czworonogów. A
m.in.: dobre podejmowanie śla-
dów dziecięcych.

Ze względów finansowych
szkoła w Sulkowicach musiała
zrezygnować z hodowli psów.
Obecnie, psy zakupują i przysy-
lają do Sulkowic komendy woje-
wódzkie Policji. One też określa-
ją specjalizację. Szkoła stała się
więc placówką czysto usługową.
Nie decyduje w zasadzie nawet
o stanie liczebnym psiego pogło-
wia na poszczególnych kursach.
Czeka na zlecenia.

Tych zaś, gdy idzie o psy spec-
jalistyczne, nie ma za dużo. Jest
ich na ogół mniej niż możliwości
szkoły. Do połowy kwietnia por-
tefe zamówień obejmowały wy-
szkolenie: dwunastu psów do
wynajdywania materiałów wy-
buchowych i łusek, ośmiu — sa-
mogonu, sześciu — narkotyków,
piętnastu — zwłok ludzkich,
sześciu — do realizacji pułapek
zapachowych, dziesięciu — do
identyfikacji zapachów.

Czy to wystarcza?

Koszty utrzymania psów służ-
bowych są wysokie. W związku
z tym, pies-specjalista musi być
maksymalnie wykorzystywany.
Dobrze więc postępują ci kome-
danci wojewódzkiej Policji, którzy
nie zabiegają o to, by psich spec-
jalistów mieć do wyłącznej dys-
pozycji. Przeciwnie, zawierają
porozumienia o wspólnym korzy-
staniu z usług niektórych psów,
np. do ujawniania zwłok. Prze-
cież, choć liczba zabójstw rośnie,



tylko w niektórych przypadkach
ciała ofiar są przez morderców
ukrywane.

Co innego, gdy chodzi o psy
patrolowe. Zamówień na ich
szkolenie jest sporo. Zaczyna się,
choć powoli, przełamywanie ste-
reotypu, który wytworzył nie-
słuszny zwyczaj chodzenia z
psami patrolowymi tylko nocą.
W toku różnych badań i sondaży
prowadzonych w Europie Za-
chodniej stwierdzono, że psy,
zwane obronnymi lub patro-
lowymi, używane przez funkcyj-
nariuszy prewencji, wydatnie
podnoszą skuteczność służby oraz
poziom bezpieczeństwa w miej-
scach publicznych. Szczególnie —
w parkach i podmiejskich las-
kach. A więc tam, gdzie zazwy-
czaj najczęściej dokonywano
gwałtów oraz rozbojów.

Do tej pory szkoła w Sulko-

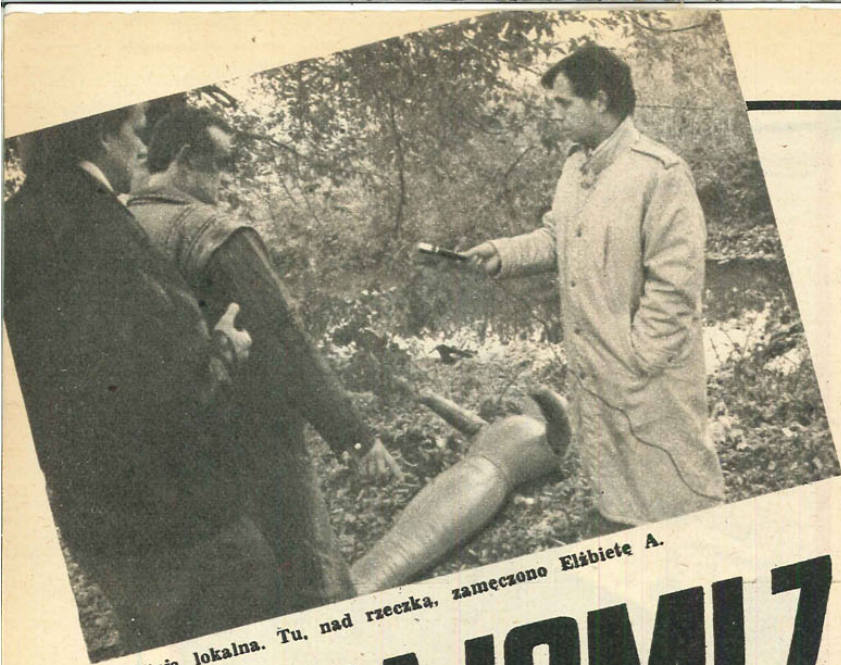
wicach tresowała rocznie 680
psów wszystkich specjalności.
Kierownictwo ma nadzieję, że
tak będzie i w roku bieżącym.

— Zapotrzebowanie na psy pa-
trolowe i specjalne spoza Policji
wciąż rośnie — mówi kome-
dant. — Wpływają oferty, któ-
rych nie jesteśmy w stanie zre-
alizować. Pochodzą m.in. od Stra-
ży Przemysłowej, Służby Ocho-
ny Kolei, służb celnych i innych
potencjalnych kontrahentów. Mo-
glibyśmy dobrze zarobić. Tresura
psów wartowniczych, poza as-
pektem finansowym, miałaby
także ten, dla nas najważniej-
szy: pomagałaby w zmaganiach
policjantów o bezpieczeństwo i
porządek. Stać by nas było zno-
wu, jak dawniej, na humanitarne
szkolenie, choć na niewielką ska-
łę, psów-przewodników dla nie-
widomych.



WIC?





Wizja lokalna. Tu, nad rzeczką, zamczono Elżbietę A.

ZNAJOMI Z PODWÓRKA

Łąki, przecinająca je rzeczka, trochę drzew, sporo krzaków i chaszcz. Teren odłudny, leżący na obrzeżach Radomia, odwiedzany jednak chętnie przez pijaczków i żądnym mocnych wrażeń młodych ludzi. Ten zakątek był tłem zbrodni, która zdarzyła się w październiku ubiegłego roku.

Na przekór jesieni było jeszcze zielono i pogodnie. Dwaj chłopcy w wieku 15 i 16 lat poszli po południu 14 października na łąki wdychać opary butaprenu z torebek. Usiedli wygodnie na wystającej blisko metr nad ziemią cembrowinie studzienki burzowo-ściekowej. W pewnym momencie jednemu z nich wypadł z ręki 5-tysięczny banknot i przez odsunięty właz sfrunął do wewnątrz.

Chłopak bez zastanowienia wszedł do środka. Gdy był już na dole, zwrócił jego uwagę jasny, kulisty kształt, wystający z wody niedaleko rury przepływowej. Najpierw trafił go kijem, potem — bardzo zaintrygowany — sięgnął dłonią. Nie było wątpliwości! Z wody wystawało ludzkie kolano. Ze zduszonym okrzykiem przerażenia chłopak wy dostał się błyskawicznie ze studzienki. Wraz z kolegą podbiegli do grupki mężczyzn ciągnących leniwie wino w pobliskich zaroślach.

— Panowie, chodźcie prędko. Tam ktoś leży, znalazłem ciało.

Odpowiedzią był śmiech i pełne niedowierzania komentarze. Upartemu chłopakowi udało się wreszcie zmobilizować jednego z biesiadujących, zanotował jego

personalia, ponownie sprawdzili, że to nie halucynacje i powiadomili Policję. Dochodziła godzina 17.00.

Wydobyte z wody zwłoki kobiety były nagie, jeśli nie liczyć jednej skarpetki. Ciało nosiło ślady okrutnego pastwienia się, poraniona była twarz, ręce, piersi, brzuch.

W trakcie penetracji okolicy, na płocie okalającym jedną z posesji, znaleziono męskiego kroju kurtkę, z dowodem osobistym w kieszeni na nazwisko Elżbiety A., lat 28, z placu Stare Miasto. Ojciec — samotnie po śmierci żony opiekujący się liczną gromadą dzieci — rozpoznał najpierw kurtkę, potem ciało córki.

Kto ją zamordował i dlaczego?

Znalezione na łąkach drobne przedmioty i dokumenty okazały się własnością przypadkowych osób, nie mających ze sprawą nic wspólnego. Po prostu zguby pijaczków. Równolegle ze skrupulatnością odtwarzano ostatni dzień życia Elki. Dla niej była to sobota, 12 października. Pracowała u sadownika w Cerekwi przy zrywaniu jabłek. Była tam zatrudniona cała ekipa, którą gospodarz odwoził samochodami do Radomia — prócz Elki jeszcze dwie dziewczyny i kilku chłopaków.

W sobotę wrócili do miasta około godziny 15.00, z tygodniową wypłatą w kieszeniach czuli się jakby świat do nich należał. Kupili dwie butelki wódki i poszli (gdzieżby indziej?) na łąki, minawszy działki zakładów metalowych. Picie w plenerze znalazło swój dalszy ciąg w mieszkaniu jednego z chłopaków, którego dom znajdował się najbliżej.

Po pewnym czasie Elka, koleżanka i 16-letni chłopiec postanawiają się pożegnać. Z plecakami, w roboczych ubraniach idą do domów zostawić toboły i się

przebrać. Koleżanka zatrzymuje taksówkę, odjeżdża do domu. Nasza dwójka idzie jeszcze do baru na piwo, potem w melinie kupują wino i wypijają je w bramie z nieznajomymi, lecz też dreczonymi pragnieniem. Małolat jest już pijany, ślania się na nogach, Elka zamierza odholować go do domu i...

Tu się ślad urywa. Jest trochę kręcenia się w kółko, wiele rozmów, kontaktów, wracania do punktu wyjścia. Zatrzymane zostają trzy osoby, mogące mieć

ulic dalej, reszta rosła i chowała się w tych murach, na jednym podwórku.

Zresztą Elkę znało wiele osób, choćby z charakterystycznego sposobu bycia i ubierania się. Bo ona — choć dziewczyna zwykła jak inne — lubiła chodzić w spodniach, koszulach i kurtkach. Włosy strzygła krótko i najlepiej czuła się w męskim towarzystwie, chcąc zawsze być traktowana jak kumpel.

coś wspólnego z zabójstwem. Ale to wciąż nie to.

Wreszcie pojawia się informacja, na którą czekano. Dzięki niej w ciągu krótkiego czasu zostają zatrzymane trzy kolejne osoby: 22 października — Robert S., uczeń szkoły zawodowej, rok urodzenia 1974, kilka godzin później — starszy o rok Dariusz M., 23 października — 34-letni Jacek K. Do dziś wciąż brakuje poszukiwanego Mariusza Rafała Kowalewskiego.

Skoro nie ma sprawców w komplecie, nietrudno domyślić się, że czołową rolę pozostali wyznaczyli temu nieuchwytnemu. Czy jest to cała prawda? Nie wiemy się, póki nie zostanie zatrzymany ostatni.

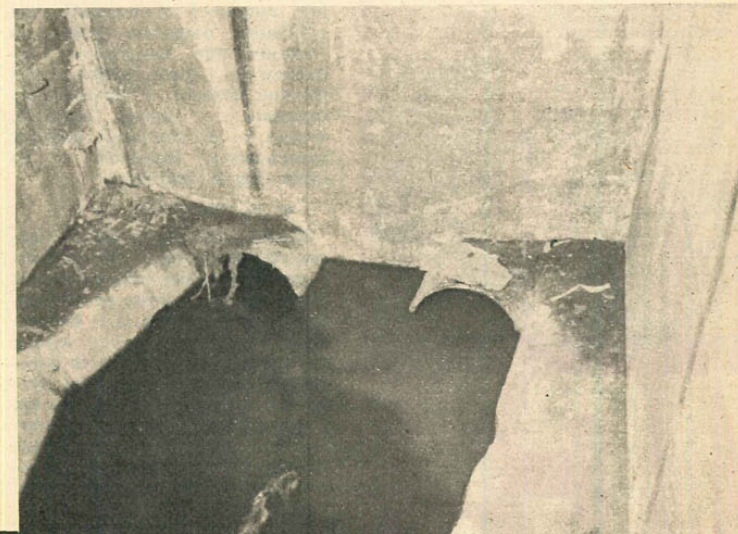


Poszukiwany Mariusz Rafał Kowalewski, zdjęcie sprzed kilku lat.

Wtedy szli akurat we czwórce ulicą, z Mariuszem był pies wilczur. Po godzinie 21.00 spotkali Elkę, szła z chłopakiem, zbliżała się do swego domu — starej, przedwojennej kamienicy. Znali się wszyscy od lat. Poza Mariuszem, mieszkającym kilka

Kiedy zobaczyła tych czterech i psa, nie zlekła się, nie miała przecież powodu. Jacek zaczął ją, potem chwycił pod rękę i ulicą, a dalej wąskimi ścieżkami wyprowadził na łąki. W pewnym

W wodzie spoczywały zwłoki nagiej kobiety.



momencie Elce przestało się to podobać, zaczęła protestować, jedyną odpowiedzią był mocniejszy chwyt za ramię. Przez chaszcze włókł ją już jak worek. Wreszcie wszyscy zatrzymali się.

— Teraz sprawdzę, czy jesteś mężczyzną, czy kobietą — zapowiedział Jacek.

— Dobra, ale tylko ty, niech tamci odejdą — poprosiła Elka.

Jacek nie zamierzał wdawać się w dyskusję, zaczął nerwowo zrywać z dziewczyny odzież. Potem rozpiął zamek swoich spodni i zmusił Elkę do kontaktu oralnego. Wniosek wysnuł jeden, że „przeholowali i trzeba ją skasować”. Nad brzegiem rzeczki zaczęli okładać dziewczynę pięściami i kopać, rozjuszony pies rzucał się i kasał jej ręce. Skądś znalazł się duży i ciężki śrubokręt, wedle słów pozostałych ciosy zadawał Mariusz, on też wcisnął jej głowę pod wodę, stawiając stopę na szyi ofiary.

Podobno jeszcze charczała, jeszcze tliło się w niej życie, gdy za ręce i nogi ponieśli ją do studzienki. Zeszli na dół, wcisnęli nagą w czeluszc rury przepływowej. Liczyli, że woda poniesie ciało dalej. Wzdłuż rzeczki rozrzućili odzież zamordowanej.

Później, jak gdyby nigdy nic, poszli na melinę pić, choć — jak zgodnie twierdzą — i tak byli potężnie pijani. Jacek i Darek przebiegają się, ciuchy wyrzucają do ubikacji na starówce.

Właściwie nie wiedzą, dlaczego to zrobili. Nie czuli do Elki żadnej złości ani niechęci, nie pokłócili się z nią. Była „swoja”, stąd. Więc dlaczego? Tak jakoś wyszło...

Pochodzą z dzielnicy, w której obcemu lepiej się nie pokazywać. Wódę i „wynalazki” pije się tu od pokoleń i niemal od dziecka. Ni to mieszkani, ni to slumsy. Meliniarze, prostytutki, złodzieje, stara recydywa i nielatwy-debiutanci. Taki jest Jacek K., uchodzący za postrach starówki, ścista czołówka przestępczego świata, karany z artykułów 208 i 210, wtedy nie wrócił z przepustki do zakładu karnego, nie dość, że kawał chłopca, to jeszcze dysponujący od dawna bronią palną, czym się chlubił.

Z trudnych środowisk wywodzi się dwaj najmłodsi — Robert S. i Dariusz M., ten drugi już jako nieletni zaczynał od włamań i kradzieży. Mariusz natomiast, choć z trochę lepszej dzielnicy, ma na swym koncie udział w wyjątkowo ohydnych zbiorowych zgwałceniu młodej kobiety.

Każde miasto ma swoje ponure rewiry, strach zapuszczać się tam obcemu, ale przecież Elka była „swoja”...

JOLANTA ŚLIFIERZ
zdj. KWP w Radomiu

Rozmowa z prof. Zbigniewem Lwem STAROWICZEM, psychiatrą i seksuologiem

DOPUŚCIŁBYM PORNOGRAFIĘ

— Jakiego rodzaju przestępstwa seksualne występują w naszym kraju?

— Takie, jak na całym świecie. Są to kontakty kazirodzkie, czyny lubieżne wobec nieletnich, gwałty indywidualne i zbiorowe, zabójstwa, morderstwa z lubieżności, różne formy dewiacji seksualnych naruszające prawo np. nekrofilii, czyli kontakt płciowy ze zwłokami.

— Co to jest mord z lubieżności?

— Jest to osiąganie silnego podniecenia i pełni satysfakcji seksualnej w trakcie zabijania.

— Jak wyglądamy pod względem liczby dokonywanych przestępstw seksualnych na tle Europy?

— U nas jest mniej tego rodzaju przestępstw niż na Zachodzie. To znaczy — mniej jest zgłaszanych! Rodziny często nie chcą ujawniać, wiedząc, że wstydliwych tajemnic, uważają, że takie brudy należy pracować w własnym domu, a nie wynosić na wokandę sądową. Według posiadanych przeze mnie danych co dziesięcia dziewczynka w Polsce jest molestowana seksualnie. Na Zachodzie jest to zjawisko częstsze.

— Czy mąż, który zgwałcił żonę, może być skazany przez sąd?

— Oczywiście, chociaż tego rodzaju przypadki są trudne do udowodnienia. Brutalny stosunek mógł przecież odbyć się za akceptacją obu stron. Mąż, który zgwałcił żonę, może zostać skazany, jeśli wyniki obdukcji i wywiadu środowiskowego będą dla niego niekorzystne i będzie z nich wynikało, że często znęcał się nad żoną i stosował wobec niej przynus fizyczny.

— Często dochodzi do procesów z tego powodu?

— Bardzo rzadko. Tego typu oskarżenia padają zwykle przy sprawach rozwodowych. Na ogół żony chronią swych mężów lub nie wierzą w możliwość ich ukarania.

— A czy spotkał się pan ze zgwałceniami dokonywanymi przez żony na mężach?

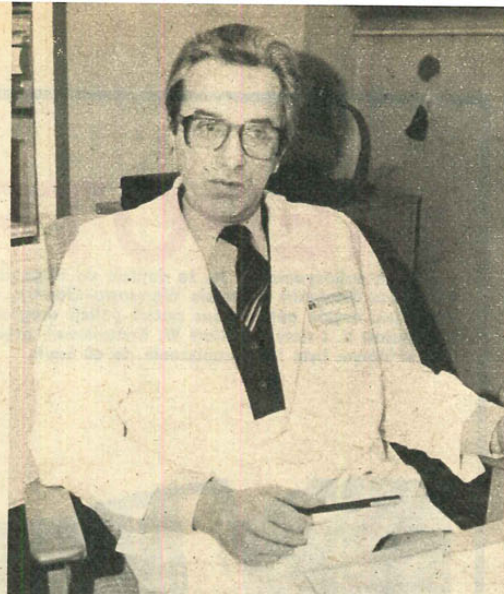
— Zetknąłem się z tym problemem kilkakrotnie przy sprawach rozwodowych. W seksuologii istnieje zespół objawów „maltretowanego męża”. W takim przypadku kobieta wykorzystuje swoją przewagę fizyczną nad mężczyzną. Są przecież małżeństwa, w których ona jest wysoka i barczysta, a on niski i chuderlawy.

— Czy nie uważa pan, że powinny istnieć w Polsce legalnie działające domy publiczne?

— Powinny. Według obecnego prawa prostytutka jako taka nie jest karalna w naszym kraju. prostytutki żyją wśród nas, mają stałe miejsca, gdzie można je spotkać. Nie stają przed sądem ze względu na specyficzny charakter swego zawodu. Na przykład, jeśli w kawiarni mężczyzna proponuje obcej kobiecie pieniądze w zamian za usługę seksualną, a ona zgodzi się, to prawo nic do tego nie ma, gdyż jest to tylko prywatna sprawa obojga zainteresowanych. Karalne jest natomiast stręczycielstwo, сутенерство i kuplerstwo.

— Jakże mogą być plusy zalegalizowania domów publicznych?

— Duże. Nie można przecież udawać, że tego problemu nie ma, nie wolno zamykać oczu na oczywiste fakty. Zalegalizowanie „burdeli” byłoby sformalizowaniem tego, co i tak istnieje, tyle, że w o wiele gorszej postaci. Jawnie działające domy



publiczne wzbogaciłyby skarb państwa podatkami. Ponieważ podlegałyby kontroli higienicznej i zdrowotnej, oferowane usługi byłyby na pewno zdrowsze i bezpieczniejsze niż przygodne kontakty seksualne, kończące się często okradzeniem i pobiciem klienta lub jego partnerki.

— A co z pornografią? Czy ją także należałoby zalegalizować?

— Wokół pornografii powstało wiele fałszywych wyobrażeń, irytujących legend, nieporozumień wymagających korekty. Za pornografię bierze się to, co nią nie jest. Przykładem niech będzie znana sprawa „Nie” (sad uniwersum Jerzego Urbana) stwierdzając, iż opublikowana przez niego fotografia nie była społecznie szkodliwa. Występujący na procesie biegli seksuolodzy dowodzili jej wartości terapeutycznych — przyp. P.K.) lub także legalnie działające sex-shopy, do których wstęp mają tylko ludzie dorośli albo kina wyświetlające filmy erotyczne. Na świecie prawo ściga pornografię tzw. twarzą, czyli brutalną i wulgarną. Normalna pornografia jest dozwolona. Jeśli chodzi o moje zdanie to dopuściłbym ją na naszym rynku ale ścigałbym nachalne jej propagowanie. Czasopismo z gatunku porno ma prawo leżeć w kiosku wraz z innymi rodzajami pismami, ale w przypadku, gdy przy kiosku zostaną oblepione pornograficznymi reklamówkami zachęcającymi do kupna tego właśnie tytułu, będzie to już przestępstwo, ponieważ ta forma propagowania pornografii będzie godziła w ludzi nie zainteresowanych taką formą podniety.

— Wróćmy jeszcze do zjawiska zgwałcenia. Czy ofiara gwałtu może ponosić współodpowiedzialność za to, co ją spotkało?

— Oczywiście, często tak jest. Z moich badań wynika, że co trzecia zgwałcona kobieta zachowywała się prowokująco w stosunku do gwałciiciela, niekiedy zresztą nie zdając sobie z tego sprawy. Podam przykład. Mężczyzna poznał kobietę przy budce z hamburgerami. Zaproponował jej pójście do kina. Poszła z nim. Po seansie zaprosił ją do swojego mieszkania. Skorzystała z zaproszenia. Więcej — poddała się pieszczotom. Dopiero kiedy zapragnął stosunku, odmówiła. Wtedy ją zgwałcił. W takich przypadkach sąd, badający przecież wszelkie zaistniałe okoliczności, traktuje sprawcę łagodniej.

— Jaka jest psychika gwałciiciela?

— Nie ma specyficznych cech osobowościowych charakterystycznych dla wszystkich ludzi popełniających czyny przestępcze na tle seksualnym. Każdy przypadek jest inny. Składają się nań osobiste doświadczenia sięgające niekiedy korzeniami okresu wczesnego dzieciństwa. Badałem kiedyś psychikę wielokrotnego zabójcy kobiet. Już jako małe dziecko nienawidził swojej matki. Uczucie to było zresztą odwzajemnione. W szkole został śmieszony przez nauczycielkę w obecności całej klasy. W kilka lat później odkrył, że jego narzeczona zdradza go. Znenawidził kobiety. Dokonywane przez niego zabójstwa były formą wymierzonej im kary. Nie ma więc urodzonych zabójców ani gwałciicieli.

— Dziękuję za rozmowę.

PIOTR KITRASIEWICZ
zdj. K. Mokrzyszewski

NIEPOTRZEBNA ŚMIERĆ

Nic nie wskazywało na to, że dojdzie do tragedii. 11 marca 1992 r. pod Pruszczem Gdańskim na trasie Warszawa-Gdańsk, w miejscowości Przejazdowo jak zwykle pełnił dyżur patrol policji drogowej w składzie st. sierż. Mieczysław K. i sierż. Zdzisław W. Kontrolowali prędkość pojazdów w miejscu, w którym było jej ograniczenie do 60 km/h.



Dochodziła godz. 17.00, gdy od strony Gdańska nadjechał samochód osobowy „Peugeot 305”. Ręczny miernik prędkości wykazał, że pojazd poruszał się z prędkością 94 km/h. St. sierż. Mieczysław K. dał ręką znak nakazujący zatrzymanie się. W samochodzie jechało dwóch młodych mężczyzn, pojazd miał białe (niemieckie) tablice rejestracyjne. Kierowca widząc policjanta wyraźnie z wolności, kiedy się zbliżył, dodał gazu...

Nie przewidział, że policjanci dysponują nie zdezelowanym polonezem, a sprzętem nie gorszym niż on — samochodem „Renault-19”, w który niedawno wyposażono pruszczańską policję. Doskonale amerykański radar K-15 nie wymaga długiego składania, w chwili później radiowóz wystartował w pościg. Gdy uciekinier zorientował się, że to nie przelewki i jazda główną trasą nie daje mu szans, skręcił w najbliższą drogę w prawo, w kierunku Rokitnicy i na Pruszcz Gdański.

Założa radiowozu niezwłocznie przekazała meldunek dyżurnemu KRP w Pruszczu, że podjęto pościg, jednocześnie st. sierż. Mieczysław K. poprosił o zablokowanie drogi prowadzącej do miasta, ponieważ pojazd wymknieby się w gąszczu uliczek.

Policjanci kilkakrotnie usiłowali wyprzedzić jadący z dużą prędkością samochód „Peugeot”, lecz kierowca skutecznie to uniemożliwiał jadąc „zygzakiem”.

W miejscowości Rokitnica droga skręca pod kątem 90 stopni. Z oczywistych względów przy dużej prędkości wykonanie manewru skręcania nie jest możliwe. Kierowca tego nie przewidział i stracił panowanie nad kierownicą. Samochód wypadł z drogi i po częściowym wyhamowaniu uderzył w drzewo. Przód samochodu został zmiądzony. Pierwszy oprzytomniał kierowca, który wyskoczył z rozbitego pojazdu i zaczął uciekać. W pościg ruszył sierż. Zdzisław W., natomiast st. sierż. Mieczysław K. doskoczył do pasażera, który zamierzał pójść w ślady kierowcy. Policjant obezwładnił go kładąc na ziemi, przeszukał, zakął w kajdanki i drogą radiową powiadomił kolegów.

Tymczasem sierż. Zdzisław W. biegł za uciekającym kierowcą wzywając go do zatrzymania się. Niestety, okrzyki „Stój, policja! Stój, zatrzymaj się! Stój, bo strzelam!” — nie dały rezultatu. Uciekający nadal biegł, aż znalazł się koło najbliższych zabudowań gospodarczych. Wówczas sierż. W. wydobyl pistolet „P-64” i oddał strzał ostrzegawczy w górę. W chwilę później kierowca skrył się za węgłem najbliższego budynku.

Policjant nie przewidział zachowania mężczyzny i nie zachował ostrożności. Gdy znalazł się na rogu zabudowań, otrzymał silny cios w głowę, na moment stracił przytomność. Przeciwnik, dużo wyższy i lepiej zbudowany wyrwał sierżantowi broń i oddał do leżącego już na ziemi 2 strzały. Okazały się niecelne. Sierżant podniósł się, a mężczyzna skierował w jego stronę lufę pistoletu. Nie wiadomo dlaczego wówczas nie strzelił. Z bronią w ręku podjął dalszą ucieczkę. Sierż. Zdzisław W. dobiegł do drogi, gdzie stał już wezwany przez radiostację policjant

GÓRNIK U GINEKOLOGA

Któż by pomyślał, że na trop rozległej afery łapownicznej w służbie zdrowia można wpaść w składnicy złomu? Nie przypuszczali tego również dwaj katowicki policjanci, którzy w listopadzie 1990 roku zjawili się na jednym z miejskich złomowisk szukając złodziei metali kolorowych. Akurat niejaki Witold Kowalski „opylał” miedziane złączki szynowe wyszabrowane gdzieś na szlakach PKP.



Uwagi patrolu nie uszła przy okazji pokaźnie wypchana kieszeń kurтки niefortunnego handlarza. Indagowany o jej wartość pan Witek udzielał odpowiedzi metnych i nieskładnych. Poproszono go więc uprzejmie do ciepłutkiego kantorka i tam przeszukano, znajdując pięć legitymacji ubezpieczeniowych wydanych na różne nazwiska, także cudzy dowód osobisty. Najbardziej jednak zafrapowały funkcjonariuszy banknoty pięćdziesięcio- i stużyłeczne wetknięte za okładki książeczek albo pod rogi fotografii. Tylko w jednej książeczce nie było pieniędzy. Widniał w niej natomiast świeży wpis poświadczający wizytę właściciela u lekarza i urzędowo wypełniony druczek L-4. Przyciśnięty do muru Kowalski wyznał po dłuższych oporach, iż legitymacje powierzył mu znajomemu, którym za halbę albo parę groszy obiecał załatwić zwolnienie, kamuflując ich nieusprawiedliwioną nieobecność w pracy.

Nitka poprowadziła do kłębka. Zwolnienia wystawiał doktor medycyny Jacek Kowalski, zatrudniony w Przemysłowym Specjalistycznym Zespole Opieki Zdrowotnej — Międzyzakładowej Przychodni dla Budowlanych w Katowicach. Prokuratorowi i policji ciekawe wydało się, dlaczego właściciele zakwestionowa-

nych książeczek — górnicy i pracownicy przedsiębiorstw robót górniczych tak garneli się do lekarza z zupełnie odmiennego resortu. Później okazało się, że te dziwne skłonności własnych pracowników dostrzegła również dyrekcja kopalni „Wieczorek” przerażona rozmiarami absencji potwierdzanej przez placówkę służby zdrowia budowlanych, podczas gdy górnicze przychodnie zakładowe i rejonowe nie narzekały na nadmiar pacjentów. Petycje ślano w tej sprawie do władz medycznych pozostawały bez echa.

Jacek Kowalski (poza identycznym nazwiskiem i nieczystymi interesami nie nie łączyło go z zatrzymanym wcześniej współnikiem-pośrednikiem) kierował w przychodni dla budowlanych poradnią „K” oraz pełnił funkcję konsultanta ds. leczenia uzdrowiskowego. Specjalizował się głównie w położnictwie, chorobach kobiecych i cytologii. Dodatkowe uprawnienia, potwierdzone stosowną pieczęcią, zdobył w zakresie medycyny pracy i medycyny społecznej.

W poradni „K” doktor Kowalski zajmował stanowisko typowo administracyjne, odwiedzając ją zaledwie trzy dni w tygodniu: we wtorki, środy i piątki. Jakież zatem było zaskoczenie policjantów z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP, kiedy dowiedzieli się, że od połowy roku 1989 do jesieni 1990 wystawił on ponad 4500 zwolnień lekarskich. Prawie po dwadzieścia dziennie!

Pieprznego smaczku ujawnionym faktom nadaje stwierdzenie, iż 80 procent zwolnień dotyczyło mężczyzn, przeważnie górników z KWK „Wieczorek”, „Staszic” i „Wujek”. Ale nie tylko. Policjono, że przez biurko pana kierownika wędrowały książeczki zdrowia pracowników blisko 70 zakładów pracy.

Piotr L. Razem kontynuowali pościg. Uciekający oddał do nich kolejny strzał, na szczęście, również niecelny.

St. sierż. Mieczysław K., zaalarmowany przez mieszkańców, włączył się do pościgu. Dojechał radiowozem do zabudowań gospodarczych rodziny Zmurków.

Ścigający nie wiedział, że kierowca odebrał broń jego koledze, ponieważ nie widział się z sierż. W. od chwili, gdy tamten podjął pościg za kierowcą.

Gdy st. sierż. Mieczysław K. zbliżył się do zabudowań, z głębi podwórza powitał go okrzyk. „Nie zbliżaj się, sk... bo cię zabię!”. Funkcjonariusz wyciągnął broń i wtedy zobaczył, że stojący w podwórzu mężczyzna trzyma w ręku przedmiot przypominający pistolet. Policjant kilkakrotnie wezwał mężczyznę do rzucenia broni, następnie oddał strzał ostrzegawczy w górę. Wówczas kierowca peugeot'a wymierzył w niego pistolet. Widząc to st. sierż. Mieczysław K. bez wahania oddał strzał w kierunku mężczyzny. Kierowca peugeot'a przewrócił się. Zachowując wszelkie środki ostrożności policjant zbliżył się do leżącego. Zauważył ranę głowy, sprawdził puls rannego — mężczyzna jeszcze żył. Wezwał natychmiast karetkę pogotowia ratunkowego. Przewieziono rannego, jak się później okazało Krzysztofa K., do szpitala Akademii Medycznej w Gdańsku. Tego samego dnia o godz. 18.40 ranny zmarł nie odzyskawszy przytomności.

St. sierż. Mieczysław K. bardzo przeżywa tę tragedię, nie

może pogodzić się, że zabił człowieka. Nie celował w głowę...

— To tragiczne, trudne przeżycie — mówi zastępca komendanta KRP w Pruszczu Gdańskim nadkom. Marian Prekop — i nikomu tego nie życzę, ale działania policjantów należy uznać za zasadne i co do tego od samego początku ani komendant rejonowy, ani przybyli przedstawiciele komendy wojewódzkiej nie mieli wątpliwości. Wyczerpane zostały zasady użycia broni.

St. sierż. Mieczysław K. miał ogromne szczęście. W toku oględzin okazało się, że w decydującym momencie zacięła się skierowana weń broń bandyty.

Krzysztof K., znany w okolicy 26-letni kryminalista z Pruszcza Gdańskiego, był poszukiwany przez Wydział Penitencjarny Sądu Wojewódzkiego w Elblągu w sprawie odbycia kary pozbawienia wolności, gdyż korzystając z przepustki, nie powrócił do Zakładu Karnego w Sztumie.

Ujęty przez policję pasażer peugeot'a to 34-letni Jacek M., przyjaciel Krzysztofa K., zamieszkały w Gdańsku, — narkoman i notowany przestępca.

Obecnie w tej sprawie trwa śledztwo własne prowadzone przez prokuratora rejonowego w Pruszczu Gdańskim, mające wyjaśnić wszystkie okoliczności śmierci Krzysztofa K.

WALDEMAR GAJEWSKI

W pisemnym oświadczeniu Wojewódzkiego Inspektoratu Orzecznictwa Lekarskiego czytamy, iż Jacek Kowalski od 1 stycznia 1989 roku „miał uprawnienia do orzekania czasowej niezdolności do pracy wyłącznie w stosunku do kobiet zatrudnionych w budownictwie lub będących członkami rodzin pracowników budownictwa albo pracownik służby zdrowia przyjmowanych wyłącznie w przychodni „K”.

Cóż z tego, kiedy uczynny lekarz umiował sobie pacjentów mężczyzn i to rozgarniętych, wiedzących, że tylko odpowiednie załączniki pozwalają na szybkie rozpoznanie schorzenia i skuteczną terapię.

Na podstawie nierzetelnych zwolnień doktora Kowalskiego wyłudzały od macierzystych zakładów nienależne świadczenia pieniężne. Np. jeden pracownik „chorujący” od 16 do 20 października 1989 r. otrzymał bezzasadnie 1146 564 zł. Inni wyłudzały więcej, po 2—3 miliony. Największa wypłacona nienależnie kwota wynosiła 6,4 miliona złotych.

Doktor i naganiacze wymyśliли sprawny system obsługi klientów. Otóż do przychodni budowlanych nie mogli dostać się nikt spoza resortu (z pewnymi wyjątkami funkcjonującymi na podstawie zawartych porozumień) bez uprzedniego zarejestrowania się w kartotece ogólnej, bez wystawienia karty ambulatoryjnej i bez skierowania do właściwej przychodni. Przychodnia „K” prowadziła ponadto własną odrębną kartotekę, w której jak można się domyślać, figurowały nazwiska wyłącznie pań. Pan doktor najchętniej ordynował w biurze i wcale nie trzeba było fatygować się doń osobiście. Hurtowo wypełniał książeczki podsunięte przez pośredników i osobiście

wypisywał L-4. Dla pacjentek czytnyły to pielęgniarki.

W powyższej sprawie toczy się wielopodmiotowe śledztwo. Prokurator przedstawił Jackowi Kowalskiemu zarzut pomocnictwa w popełnieniu przestępstwa określonego w art. 199 k.k., czyli zagarnięciu mienia. Podejrzany skorzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień i nie puszcza pary z ust. Do tej pory przesłuchano 300 osób, a udowodnione straty przedsiębiorstw oceniono na 149 milionów złotych.

Podczas kontroli zainspirowanej przez organy ścigania Kowalski przedstawił karty przyjęć swych pacjentów. Nie wszystkich oczywiście. Były do siebie ludzako podobne, sporządzone na skrawkach makulatury (oszczędność te bez szyderstwa pochwalam) i zamiast w oficjalnej kartotece znalazły się w szafie doktora. Specjalistka z WIOL dowiodła, iż próżno szukać na nich urzędowych pieczęci, adnotacji o rejestracji, opisu stanu zdrowia pacjenta, diagnozy i zaleceń leczniczych. Najprawdopodobniej napisano je naprędce, co wyraża opinia, iż „nie można tych dokumentów uważać za legalne i mające wartość prawną”.

Jacek Kowalski został odwołany ze stanowiska kierownika przychodni „K” w MPB. Nadal pracuje tam jednak jako specjalista od ginekologii. Teraz zapewne już prawdziwej...

ADAM K. PODGÓRSKI

PS Nazwiska zostały zmienione.

• NOWY SYSTEM IDENTYFIKACJI ZA POMOCĄ LINII PAPILARNYCH

Niemiecka policja będzie wkrótce wyposażona w automatyczny system rozpoznania śladów odcisków linii papilarnych, którym od 1985 roku posługuje się francuska policja. Ministerstwo spraw wewnętrznych RFN nabyło za 204 mln franków tę nowoczesną technikę, opracowaną przez francuską firmę „Morpho Systemes”. System ten jest już wykorzystywany przez niektóre stanowe policje w USA, m.in. w stanie oraz mieście Nowy Jork. We Francji dzięki tej metodzie w 1991 roku ujawniono 1300 osób występujących pod fałszywym nazwiskiem, a także zidentyfikowano 110 sprawców przestępstw na podstawie odcisków linii papilarnych pozostawionych na miejscu czynu przestępczego.

Możliwości „magazynowania” w banku pamięci systemu to 4 mln odcisków linii papilarnych, a czas automatycznego porównania trwa zaledwie 20 minut.

• FRANCJA WYPOWIEDZIAŁA WOJNĘ ETA

Francja i Hiszpania podpisały tajne porozumienie o ściślejszej współpracy policji i służb bezpieczeństwa obu krajów w zwalczaniu terroryzmu.

Przystępując do realizacji porozumienia, Francja postanowiła podjąć odpowiednie środki operacyjne dla zamknięcia swoich granic przed terrorystami baskijskimi. W okresie letnich игрзysk w Barcelonie francuska policja będzie postawiona w stan ostrego pogotowia. Już w tej chwili zapowiedziano odwołanie urlopów dla funkcjonariuszy policji powietrznej i granicznej na okres od połowy lipca do połowy sierpnia. Zamierza się utworzyć specjalne ruchome brygady do nadzoru wszystkich przejść granicznych w Pirenejach. Kilka oddziałów CRS (Republikańskie Kompanie Bezpieczeństwa) wzmocni załogi posterunków granicznych z Hiszpanii. Linie kolejowe zostaną poddane zastrzeżonemu nadzorowi. Wzmocniona zostanie kontrola ruchu pasażerskiego w kierunku Hiszpanii, a szczególnie Barcelony.

• UJAWNienie SIATKI PRANIA NARKODOLARÓW

Włoska policja aresztowała w Palermo i innych miastach Sy-



cyli kilkadziesiąt osób zamieszanych w wielkiej aferze wybielania kapitałów mafijnych w inwestycjach w Niemczech i krajach Europy Wschodniej. Wstępnie włoska policja ustaliła, że w ostatnich latach około jeden milion dolarów, pochodzących z nielegalnego handlu narkotykami i bronią, puszczono w ten sposób w obieg.

• UDANA KONFISKATA

Siedemdziesiąt kilogramów czystej heroiny wykryli włoscy celnicy portu Bari nad Adriatykiem. Narkotyk ukryty był w podwójnej podłodze ciężarówki z rejestracją turecką, którą wyładowano z greckiego promu. Kierowcę pojazdu, narodowości tureckiej, aresztowano.

• HASZYSZ UKRYTY W PODZIEMNYM PARKINGU

Ponad tonę haszyszu przechwycili inspektorzy policji brygady antyterrorystycznej w Neuilly-sur-Seine, w departamencie Hauts-de-Seine aresztując w tej sprawie trzy osoby. Był to epilog wielotygodniowej inwigilacji dwóch handlarzy narkotykami: Jean-Pierre Chiché i Patrick Yves Rullier. Obu aresztowano w podziemnym parkingu, gdzie w jednym z boksów ukryty był narkotyk. Trzeciego współnika aresztowano nieco później. Podejrzani są oni o przynależność do międzynarodowej szajki przemycającej haszysz z Maroka via Hiszpania.

oprac. MARIAN OWCZAREK

Ten przemycniczy transport haszyszu przechwycony przez hamburskich policjantów i ich niezawodnego pomocnika stał się powodem do wspólnego zdjęcia.



Z podinsp. ZENONEM SMOLARKIEM,
komendantem głównym Policji
O sprawie żyrdowskiej rozmawia E. Cierlica

NIKT NIE STCHÓRZYŁ

— Na spotkaniu w Stowarzyszeniu Dziennikarzy, przed kilkoma tygodniami, mówił Pan, że jest przeciwnikiem częstego używania broni przez policjantów. Czy teraz, po wydarzeniach w Bytomiu i Żyrardowie, zmienił Pan zdanie?

— Nie zmieniłem. Nadal uważam, że użycie broni przez policjanta musi być zasadne. Nie może on kierować się emocjami czy działać pochopnie. Ale nie może wahać się, szczególnie, gdy przestępca mierzy z broni do człowieka lub strzela.

Przepisy dotyczące użycia broni są nieprecyzyjne, stąd obawy policjantów przed strzelaniem, a raczej przed jego następstwami. Życie pokazało, że najwyższy czas je nie tyle zmienić, co uściślić.

— Jakie błędy, Pana zdaniem, popełniła Policja w sprawie żyrdowskiej?

— Gdy przestępcy poruszają się pojazdami, liczy się szybkość działania Policji. Decydują o niej służby liniowe poszczególnych jednostek, ich wyposażenie, organizacja. W Żyrardowie, w tym pierwszym etapie, zrobiono wszystko, co przy obecnym wyposażeniu można było wykonać. Żeby skierować w rejon przestępstwa duże siły policyjne, potrzeba czasu. Wymaga to bowiem postawienia jednostki w stan alarmowy, wyposażenia, załadowania do samochodów i przemieszczenia. To musi trwać.

Można by się zastanowić, jeśli chodzi o sprawę żyrdowską, czy np. działania Policji w miejscowości Podlask były celowe? Ale takie pytanie można zadać dziś, natomiast wtedy, gdy podejmowaliśmy decyzję, kierowaliśmy się posiadanymi od obywateli informacjami, których nie wolno nam było lekceważyć. Z tego kompleksu leśnego, jak nam powiedziano, wyszedł człowiek z karabinem i żądał apteczki. A wiedzieliśmy, że jeden ze sprawców był ranny. I dlatego penetrowaliśmy las.

— Jak ocenia Pan działania policjantów w momencie, gdy zaistniało przestępstwo i potem, gdy organizowali pogoń. Czy mogli zrobić to szybciej i skuteczniej?

— Chyba nie. Uważam, że pierwsze działania policjantów były prawidłowe — zatrzymać złodziei samochodów. Nikt nie wiedział wówczas, że są uzbrojeni w broń automatyczną.

Nie prowadzono bezpośredniego pościgu za przestępcami. Trzeba zauważyć, że po strzelaninie uciekali oni samochodem marki Audi. Około godz. 13.00 włączone zostały do akcji helikoptery. Wcześniej ustawiono blokady na drogach. Niektóre według najlepszych policyjnych wzorów, np. na moście w Białobrzegach. Ale były również i takie blokady, widziałem je na własne oczy, gdzie policjanci zachowywali się niefrasobliwie. Stali na otwartym terenie z grupą gapiów. Gdyby rzeczywiście przejeżdżali tamtędy przestępcy, nie obyliby się bez ofiar w ludziach. Poza tym nie wszędzie policjanci wyposażeni byli w broń długą — i to był błąd. Jeszcze gorzej było ze sprzętem zabezpieczeniowym. Kamizelki kuloodporne mają tylko brygady antyterrorystyczne, przezrzucaliśmy je z zapasów magazynowych dopiero w trakcie akcji.

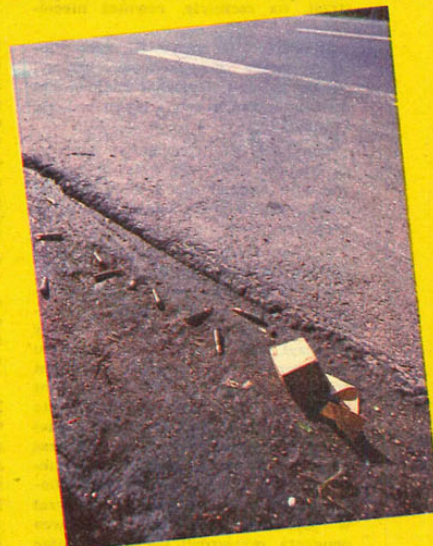
Wszystko, co można było zrobić w tej sprawie, zostało wykonane.

— Czy Policja, Pana zdaniem, jest dostatecznie przygotowana do ścigania groźnych przestępców?

— Na wiadomość o strzelaninie zjechały się wszystkie radiowozy, które znajdowały się w pobliżu. Polonezem nie doścignie się audi, stąd brak skutecznego pościgu. Próba zatarasowania drogi ciężarówkami okazała się nieskuteczna. Było niebezpiecznie. Ludzie naprawdę działali z narażeniem własnego życia i zdrowia. Nikt nie stchórzył. Policjanci byli solidarni, odważni, pracowali jak fachowcy. Zawiodła łączność. Środki lokomocji. Zabrakło sprzętu zabezpieczeniowego. Dopóki tego nie będzie, możemy jedynie doskonalić taktykę działań i umiejętności policjantów, chociaż jestem świadomy, iż to nie zawsze nadrobi braki w wyposażeniu technicznym.

I to jest odpowiedź na pytanie, czy Policja jest przygotowana do ścigania groźnych przestępców.

Wydarzenia w Bytomiu i Żyrardowie unaocznili wszystkim, z czym wiąże się powrót Polski do Europy. Skumulowane w czasie, rozbrzmiewające seriami z posiadanej przez bandytów broni, odbiły się szerokim echem w całym kraju.



Naprzeciwko siebie stanęli przestępcy i policjanci. Ci pierwsi w szybkich samochodach, uzbrojeni po zęby i bezwzględni. Ci drudzy — w polskich fiatach i nysach, z sześciostrzałowymi pistoletami i rygorystycznymi przepisami o zasadach użycia broni (ilu mieszkańców naszego kraju wie np.,

robią to raczej rzadziej niżby należało. Przed użyciem broni powstrzymuje ich strach przed odpowiedzialnością, niedostateczne strzeleckie wyszkolenie, słaba znajomość wydanych w tym zakresie przepisów. Wiedzą również, że dysponują bronią, która może okazać się zawodna.

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 8 sierpnia



że w Ustawie o Policji z 6 kwietnia 1990 r. wyeliminowano przepis zezwalający funkcjonariuszom na użycie broni w ochronie mienia znacznej wartości?).

Z wydarzeń w Bytomiu i Żyrardowie trzeba wyciągnąć wnioski. I trzeba to zrobić jak najszybciej, nie bawiąc się w kolejne zmiany struktur i nazewnictwa ani w „ucywilnianie”.

W roku ubiegłym odnotowano 2834 przypadki czynnej napaści na funkcjonariuszy publicznych, z reguły policjantów. W ponad 100 wydarzeniach policjanci użyli broni. Byli zabici, byli ranni. Policjanci strzelają, chociaż

1991 r. w sprawie uzbrojenia Policji określa rodzaje tej formacji i przypisane im rodzaje uzbrojenia. Wynika z niego na przykład, że karabiny i karabinki oraz karabiny maszynowe wchodzi w skład uzbrojenia wyłącznie oddziałów prewencji i pododdziałów antyterrorystycznych. Pistolety maszynowe posiadać może służba kryminalna i prewencja. Ruch drogowy, tzw. policje specjalistyczne (np. kolejowa), Policja Lokalna oraz służby administracyjno-gospodarcze korzystają tylko z pistoletów i rewolwerów, przy czym te drugie są raczej postulatem.



POLICJA PRZED PRZEŁOMEM?

Szczegółowość tego zarządzenia budzi obawy, że tworzyli je ludzie nie znający praktyki działania policyjnego. Wprawdzie par. 7.1. określa, że w razie potrzeby formacje policyjne mogą zostać wyposażone w nie przewidzianą dla nich broń, lecz to tylko czasowo i wyłącznie na polecenie komendanta głównego lub wojewódzkiego. W praktyce oznacza to, że posterunki większe pozbawione są broni maszynowej, co — podobnie jak służbę racu drogowego — eliminuje ich przydatność w pościgach lub blokadach, gdzie działanie musi być natychmiastowe, jeśli ma być skuteczne.

W Bytomiu bandyci posłużyli się pistoletami maszynowymi Sudajewa wz. 1943. W Żyrardowie przestępcy użyli automatycznych karabinków Kałasznikowa. W

obydwu przypadkach mieli przeciwko sobie policjantów uzbrojonych w pistolety wzór 1964. Pistolet maszynowy wz. 1943 jest najskuteczniejszy na odległość do 200 metrów, karabinek Kałasznikowa nawet do 800 m. „P-64” na 20 metrów.

Policjanci z Żyrardowa, którzy odważnie i z determinacją starli się z bandytami, mieli niewielkie szanse na przeżycie. Uratowała ich nerwowość przeciwników, którzy też nie działali przecież w warunkach bezstresowych. Policjanci podjęli pościg przerywając zajęcia na strzelnicy. Tyle tylko, że strzelali tam z pistoletu Tokariewa wz. 1933, dawno wycofanego z uzbrojenia...

Podstawowa broń osobistą policjanta jest wspomniany już sześciopalcowy „P-64”. Do uz-

brojenia z wolna wchodzi nowszy „P-83”, lepszy, celniejszy, lecz bardziej niebezpieczny dla użytkownika. Antyterroryści posługują się miniaturowym pistoletem maszynowym „P-63”, który oprócz zalet ma tę wadę, że lubi sam wystrzelić. W razie alarmu większość policjantów może zostać wyposażonych w pistolety maszynowe wz. 1943, które nie stanowią konkurencji dla „kałasznikowa”. A te karabinki w Policji występują tylko w formacjach zwartych.

W projekcie budżetu resortu spraw wewnętrznych podkreślono, że nie ma pieniędzy na lepsze uzbrojenie. Policjanci nie ćwiczą się w strzelaniu z broni osobistej (nawet w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie), bo nie ma amunicji. Zawodzi łączność, transport, szwankuje kierowanie.

Nie chcę powtarzać prawd znanych, aż banalnych. Pragnę jednak zwrócić uwagę, że częsta nieporadność Policji wynika z całego splotu okoliczności, których nie można wyeliminować nerwowymi próbami reorganizacji, powodującymi ucieczkę fachowców i dezorientację pozostałych. Sądze również, że Bytom i Żyrardów muszą dać impuls do nie pozorowanych, ale rozważnych działań, nie tylko pod zapotrzebowanie polityczne i nie dla krzepiącej propagandy.

Większość policjantów to ludzie odważni. Wydarzenia w Bytomiu i Żyrardowie w pełni to potwierdziły. To ludzie gotowi rzucić na szalę własne zdrowie i życie. Teraz trzeba im pomóc: zmienić niezyciowe przepisy, dofinansować zaniedbane dziedziny, unowocześnić i dobroić Policję. A wreszcie, nie odbierać z godnym większej sprawy uporem tzw. przywilejów socjalnych, na które zapracowali swą postawą.

Policjanci chcą, aby Bytom i Żyrardów oznaczały przełom. Żeby sprzecywać wreszcie niejasne dla samych prawników pojęcie niebezpiecznego przestępstwa. Żeby wobec takiego sprawcy móc stosować ostrzejszą formę policyjnego postępowania. Aby do radiowozów w służbie patrolowej można było zabierać chociaż jeden automat.

Te zmiany są konieczne, jeśli to nie przestępcy, lecz funkcjonariusze, a zwłaszcza społeczeństwo, mają się czuć bezpiecznie.

MARCEL TABOR
zdj. Krzysztof Mokrzyński





W sobotnie przedpołudnia siedleckie ulice nabierają większego niż w inne dni tempa, pojawiają się bowiem z różnych stron kraju handlowcy. Rozkładają swoje kramy turyści zza Bugu. Jadący radiowozem sierż. Andrzej Stepniak i st. sierż. Ryszard Góra zbliżali się właśnie do targowiska przy ul. Czerwonego Krzyża, gdy zauważyli mężczyznę dającego im wyraźne znaki do zatrzymania się.

Radiowóz zwolnił, po czym zjechał na pobocze.

— Panowie, nie wiem, co się stało, w domu, w którym przeprowadzam remont, znalazłem dzisiaj rano swego pracownika leżącego bez ruchu. Ma pokrwawioną głowę, oczy zamknięte... Właśnie szedłem poinformować o tym dyżurnego Policji.

Kilkanaście minut później przed posesją Zenona Skwarka zjawiała się ekipa dochodzeniowo-operacyjna złożona z funkcjonariuszy KRP i KWP w Siedlcach oraz karetka pogotowia. Lekarz stwierdził zgon, wskazał na rany głowy sugerując jedynie, że mogły one spowodować śmierć. Na wszystkie pytania dotyczące przyczyn zgonu miała odpowiedzieć m.in. sekcja zwłok, którą przeprowadził dr Janusz Lenart. Ujawnił on ranę dł. 3,5 cm w okolicy lewego łuku jarzmowego, podobne obrażenia znajdowało się w okolicy ciemniowej. Biegły przyjął, że: „Bezpośrednią przyczyną śmierci były obrażenia mózgu wskutek urazów czaszkowo-mózgowych spowodowanych narzędziem tępokrawędziastym, najprawdopodobniej młotkiem”.

W czasie oględzin pomieszczeń, w których doszło do zabójstwa, nie natrafiono ani na to narzędzie, ani żadne inne przypominające kształtem młotek.

Natrafiono za to na ślady linii papilarnych na skrzydle okna trójszybkowego i metalowej pokrywce puszek, w której znajdowała się farba. Przeprowadzający oględziny zdecydował, że ze względu na trudne warunki (ciemno, utrudnione podejście itp.) wymontowane zostanie okno i przewiezione do komendy. W laboratorium oczyszczono szybę z kurzu, a ślad zabezpieczono metodą fotograficzną.

Równolegle dążono do ustalenia ewentualnych świadków zdarzenia, rozmawiano z sąsiadami. Wiedzano już, że denatem jest 39-letni mieszkaniec Siedlec Piotr Augustyniak. St. sierż. Zbigniew Michalski udał się do miejsca jego zamieszkania, od matki zamordowanego dowiedział się, że syn zajmował się dorywczo pra-

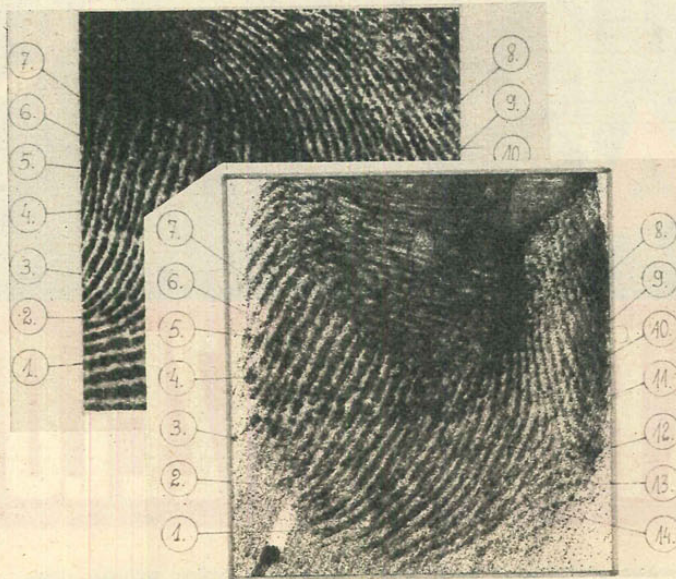
camy remontowo-budowlanymi. Do Z. Skwarka udał się w czwartek rano, do tej pory, choć była sobota, nie powrócił, ale niekiedy zdarzało się, że zostawał w remontowanym budynku na noc.

Jak wynikało z zeznań Z. Skwarka zatrudnił on trzech pracowników, zainteresowano się więc dwoma pozostałymi. Okazało się, że przebywali tego dnia poza Siedlcami.

— Była to bardzo trudna sprawa do prowadzenia — powiedziała mi później prokurator prowadząca śledztwo Krystyna Witkowska. — Ani z oględzin miejsca zdarzenia, ani

— Jutro rano opinia będzie gotowa — zakończył rozmowę.

Rzeczywiście w poniedziałek kom. B. Byszynski otrzymał sprawozdanie z badań. Czytał w nim m.in.: „Ślady linii papilarnych pochodzące z szyby w warunkach laboratoryjnych wzmocniono stosując argentyrat „Platinum” i dwukrotnie zebrano je na czarną folię daktyloskopijną oznaczając je jako ślad nr 1 i 1a, które zabezpieczono procesowo obszywając czarną nicią i lakując jej końce pieczęcią o treści... (...) Ślady linii papilarnych na metalowej pokrywce utrwalono stosując metodę cyjanowo-akrylową. Badania ocenające wykazały, że wszystkie trzy ślady utrwalone na niej nadają się do identyfikacji. (...) Na podstawie prze-



OFIARA PRZEPRASZA ZABÓJCĘ

RAFAL ŁUKASZEWSKI

z sekcji zwłok czy też trybu życia P. Augustyniaka nie można było się doszukać motywów zbrodni. Opracowany plan śledztwa realizowaliśmy więc bez pośpiechu, bardzo starannie.

Wiele zamieszania wprowadziło zeznanie kobiety, która rzekomo w przeddzień znalezienia zwłok Augustyniaka widziała wychodzącego z mieszkania młodego mężczyznę. Podała jego rysopis. Wiele trudu kosztowało ustalenie go, a następnie odzyskanie na jednej z melin. Tak jak szybko skierowano przeciwko niemu podejrzenie o dokonanie zabójstwa, tak też, sprawdzając podane przez niego alibi, wykluczono go z grona pozostających w zainteresowaniu prowadzących sprawę.

15 marca kom. Bogdan Byszynski z Wydziału Dochodzeniowo-Sledczego KWP w Siedlcach odebrał pilny telefon. Ekspert Laboratorium Kryminalistycznego KWP kom. Stanisław Oleksiuk poinformował go, że „ślady linii papilarnych zabezpieczone z szyby różnią się od odcisków palców denata”.

prowadzonych badań i uzyskanych wyników — dowodził kom. Stanisław Oleksiuk — ślady linii papilarnych oznaczone literami „a”, „b”, „c”, „d” na foliach nr 1 i 1a oraz ślady fot. nr 1, 2, 3 i 4 na tablicy poglądowej nie pochodzą od palców Piotra Augustyniaka. Ślady linii papilarnych na metalowej pokrywce również nie pochodzą od palców denata”.

Nie ulegało najmniejszych wątpliwości, że pozostawił je zabójca. Jako kolejny wytypowany został 20-letni Karol Guzlik. Nie umiał powiedzieć, co robił 6 marca, w czasie przesłuchania usiłował ukryć skaleczoną prawą rękę. Współł z bratem dokonał wcześniej rozbój. „To gorszy bandyta niż jego braciśzek, który odpoczywa teraz w więzieniu” — twierdził sąsiad Karola.

Ekspertyza daktyloskopijna wykluczyła jego udział w zabójstwie Augustyniaka. Zainteresowano się, zgodnie z przyjętymi wersjami, kolejnymi osobami. Któryś z policjantów ustalił, że Augustyniak niekiedy przebywał w towarzystwie mężczyzny zatrudnionego przy pracach porządkowych na miejscowym cmentarzu.

Postanowiono sprawdzić tę informację. Wkrótce wiadomo było, że zarówno w piątek, jak i poprzedniego dnia widziano go przy uprzątnianiu grobów. Jednak przy bliższym sprawdzeniu okazało się, że pomiędzy mężczyznami nie było żadnych zatargów, kłótni. Ponadto wszyscy mieli na ten dzień alibi.

Kiedy wydawało się, że i ten trop zaprowadzi w ślepa uliczkę, policjanci z operacyjno-rozpoznawczego ustali, że 18-letni syn jednego z robotników niekiedy przychodził na cmentarz i pomagał ojcu. Zajęto się nim na dobre, gdy po sprawdzeniu jego dossier okazało się, że Grzegorz Balicki przed miesiącem został zatrzymany w czasie włamania do domu towarowego. Dysponowano odciskami jego palców, zabezpieczono natomiast do badań ubranie oraz obuwie.

16 marca kom. S. Oleksiuk zamknął się w pracowni, i rozłożył przed sobą, z jednej strony biurka, kawałki czarnej folii z drugiej zaś niezidentyfikowane ślady linii papilarnych utrwalone na tablicy poglądowej. Po kilku godzinach śledzenia był przekonany, że jego praca zbliża się ku końcowi. Doszukał się wspólnych cech pod względem budowy i rozmieszczenia śladów linii papilarnych z „poglądówki” z odciskami palców: wielkiego, wskazującego i środkowego znajdującymi się na karcie daktyloskopijnej G. Balickiego. Natomiast „paluchy” z metalowej pokrywki odpowiadały odciskom wskazującego, środkowego i serdecznego palca jego lewej ręki. Na zdjęciach fotograficznych śladu i odcisków wyznaczył szesnaście wspólnych cech charakterystycznych. Sporządził opinie, podpisał się. Z lewej strony pieczętkę przystawił kierownik laboratorium nadkom. Zbigniew Och-
nik.

— Jesteśmy w domu — orzekli prawie jednocześnie. — Poinformuj o swoich ustaleniach Bogdana, ja zajrzę do Andrzeja, który zajmuje się śladami obuwia — zdecydował nadkom. Z. Och-
nik.

Zjawił się również kom. Bogdan Byszynski.

— Panowie, dobrze, że jesteście — powiedział podkom. A. Pietrych na widok wchodzących. — Właśnie skończyłem robotę.

— Odcisk nr 13 odzworowuje dwa odciski śladów obuwia o takim samym wzorze — oznajmiał przybyłym. — Większy pochodzi od obcasa z nogi prawej i nadawał się doskonale do identyfikacji. Drugi natomiast, nieczytelny, uniemożliwia jego umiejscowienie. Kolejny odcisk pokazuje kilka nakładających się na siebie śladów obuwia. Do identyfikacji nadawał się jedynie ślad fragmentu zółwki buta z prawej nogi. Natomiast odcisk nr 15 powstał ze śladu obcasa buta z lewej nogi, czytelny jest wzór i część krawędzi poprzecznej. Podobnie jak z zabezpieczonym śladem fragmentu zółwki buta z tej samej nogi, doskonale zachowały się w elementach wzoru położone współśrodkowo okręgi, średnica największego wynosi około 55 mm. Niestety, z odcisku ostatniego śladu musiałem zrezygnować, nieczytelne były krawędzie oraz wzór pod-
deszwy.

— Powiedz wreszcie co ustaliłeś — niecierpliwił się.

— Analiza porównawcza dowodowych śladów zabezpieczonych odcisków gipsowymi nr 13, 14, 15 i 16 oraz porównawczych butów marki Puma, które otrzymałem do badań traseologicznych wykazała zgodność grupową, jeśli chodzi o rodzaj wzoru i pomiary poszczególnych elementów np. odległości między dwoma, jak również piętnastoma sąsiednimi paskami rzeźby spódów.

Zgodność ta pozwoliła mi przeprowadzić badania indywidualne. Nie chce was zanudzać, w jaki sposób doszedłem do ostatecznych rezultatów, przedstawiłem je w opinii i opisie tablicy poglądowej, dodam tylko, że kształt, wzajemny układ, konfiguracja wzorków porównywanym materiałom są zgodne.

— Świadczy to, że ślady te pozostawił Balicki — dopowiedział kom. Bogdan Byszynski.

— Tak jest. Ślady zabezpieczone odlewami gipsowymi nr 13 i 14 pochodzą od porównawczego buta z prawej nogi zaś 15 i 16 z lewej.

Po zapoznaniu się z opiniami ekspertów Laboratorium Kryminalistycznego KWP w Siedlcach prokurator K. Witkowska 25 marca przedstawiła Grzegorzowi Balickiemu zarzut, że 5 marca „działając w bezpośrednim zamiarze pozbawienia życia uderzył Piotra Augustyniaka wielokrotnie w plecy, głowę w wyniku czego doznał on urazów czaszkowo-mózgowych, które skutkowały zgonem”.

— Tak było... — kiwnął głową Balicki

— W jakich okolicznościach doszło do zabójstwa?

— Na cmentarzu spotkałem pana Augustyniaka, powiedział, że ma dla mnie robotę. Ucieszyłem się. Powiedział, że załatwi mi za nią sto tysięcy zł. Z domu, który był remontowany, wynieśliśmy dwa worki jakiegoś żelastwa. Augustyniak sprzedał je takiemu wysokiemu mężczyźnie. Za otrzymane pieniądze kupił trzy butelki wina, kielbase. Wino wypił z kolegami na cmentarzu. Później poszedłem z nim do tego mieszkania. Kazał mi obstukiwać tynk ze ściany. Obiecał mi „setkę”, w ten sposób miałem już dwieście tysięcy złotych.

Kiedy się ściemniało skończyliśmy pracę, poprosiłem go o pieniądze. Zaczął się śmiać. Zamachnąłem się, on pokazał, że trzyma w ręku butelkę. Oszukał mnie... Doszło do szamotaniny, trafiłem go czubkiem młotka tuż za uchem, później w plecy. Nie pamiętam, ile razy uderzyłem tego pana. Upadł na plecy, jak leżał, to mu dużo krwi poleciało. Trochę charczał, ale zaraz już nie żył.

Nachyliłem się nad nim, przyłożyłem ucho do marynarki. Serce nie biło. Izy mi same leciały. Zobaczyłem, że z kieszeni wystaje plik banknotów, zabrałem je. Było tylko 45 tysięcy zł, a miałem dostać dwieście tysięcy za robotę.

— Dokonane ustalenia, jak i wyjaśnienia sprawy zabójstwa stanowiły logiczną całość — stwierdził kom. B. Byszyński. — Nie ulega wątpliwości, że szybkość przebiegu zdarzenia i jego finał przerosły wyobrażenia sprawy. Zanim uciekł wyjrzał przez okno na ulicę, wtedy właśnie pozostawił na szybie odciski palców, jak również stracił na podłogę puszkę z farbą. Podniósł ją, nakrył przykrywką.

— Po tym, co się stało, nie mogłem spać — wyjaśniał. — Cały czas snił mi się pan Augustyniak, ale kiedy przeprosił mnie za to, że nie dał mi obiecanych pieniędzy, więcej już go we śnie nie widziałem.

— Sprawca zabójstwa, 18-letni Grzegorz Balicki ukończył specjalną szkołę podstawową, sprawa wrażenie umyślowo niedorozwiniętego — powiedział na zakończenie rozmowy kom. Byszyński. — Jednak o tym czy w chwili dokonywania zarzucanego mu czynu miał zdolność rozeznania jego znaczenia wypowiedzą się biegli psychiatrzy ze specjalistycznego szpitala w Pruszkowie, a o ewentualnej winie zadecyduje sąd. My zrobiliśmy wszystko, co do nas należało.

PS Nazwiska występujących osób (poza policjantami i prokuratorem) zostały zmienione.

UWAGA!

Tylko dla osób, które zostały pokrzywdzone w wyniku kradzieży, napadów rabunkowych, rozbojów itp.

ANKIETA

PROSIMY CIĘ O POMOC, ABY POMÓC TOBIE

Policja angielska od wielu lat zasięga opinii osób pokrzywdzonych. Skorzystaliśmy i my z tych wzorów. Poniżej zamieszczamy ankietę. Będziemy wdzięczni za jej wypełnienie. O wynikach sondażu napiszemy w jednym z kolejnych numerów „MK 997”.

Policja szuka nowych sposobów, aby lepiej służyć społeczeństwu. Wypełniając tę ankietę pomożesz nam ulepszyć pracę. Informacje przekazane do redakcji „MK 997” będą wykorzystane tylko do celów badawczych. Dziękujemy.

Gdy zgłosiłeś na Policję o popełnieniu przestępstwa, jak się z Tobą obchodzono?

1) Zgłosiłem następujące przestępstwo (lub próbę przestępstwa):

- kradzież z mieszkania (domu)
- zniszczenie własności
- kradzież samochodu lub z samochodu
- napad
- kradzież kieszonkowa
- kradzież mienia (innego niż powyżej)
- inne

2) Wezwałem Policję przez:

- telefon (997)
- telefon na komendę lub posterunek
- wizytę w komendzie lub posterunku
- zgłoszenie policjantom na ulicy
- zgłoszenie przez inną osobę w moim imieniu
- inne

3) Czy byłeś zadowolony podczas wizyty w komendzie Policji — posterunku z szybkości, z jaką byłeś obsługiwany:

- bardzo zadowolony
- zadowolony
- niezadowolony
- bardzo niezadowolony

4) Jeśli wezwałeś Policję telefonicznie, czy byłeś zadowolony z szybkości reakcji:

- bardzo zadowolony
- zadowolony
- niezadowolony
- bardzo niezadowolony

5) Jeśli Policja wysłała do Ciebie policjanta:

A) Jak długo musiałeś czekać na przyjazd Policji:

- 0—5 min
- 5—10 min
- 10—30 min
- 30—60 min
- więcej niż 1 godz.
- nie wiem

B) Czy byłeś zadowolony z szybkości pomocy Policji i reakcji na twoje prośby pomocy:

- bardzo zadowolony
- zadowolony
- niezadowolony
- bardzo niezadowolony

6) Chcielibyśmy się dowiedzieć, co sądzisz o sposobie, w jaki zostałeś potraktowany, kiedy zgłosiłeś przestępstwo: (napisz Tak lub Nie)

- czy Policja Ci współczuła?
- czy była zainteresowana tym, co im powiedziałeś?
- czy dostałeś pomoc i radę?
- czy wiedziała co zrobić?

7) Czy pozostawiono Ci potrzebującym dalszej pomocy lub rady? (Tak, Nie)

— Jeśli Nie, przejdź do pytania 8

— Jeśli Tak, czego byś chciał:

- rady o zapobieganiu przestępstwom
- rady o ubezpieczeniu
- rady o zrekompensowaniu strat
- porady prawnej
- kogoś z kim mógłbyś porozmawiać o przestępstwie i o twoich uczuciach (pomoc dla ofiar)
- informacji na temat postępów w sprawie
- inne

8) Moja ocena pracy Policji w tym przypadku była:

- bardzo dobra
- dobra
- słaba
- bardzo słaba

9) Moje ogólne wrażenie o Policji jest:

- bardzo dobre
- dobre
- słabe — bardzo słabe

10) Proszę wypełnić dane osobowe.

A) Miejsce zamieszkania:

- miasto wojewódzkie
- inne miasto
- wieś
- inne dane

11) Wiek

- 17—24
- 25—34
- 35—44
- 45—54
- 55—...

12) Płeć

- męska
- żeńska

Prosimy o napisanie komentarza, jeśli chcesz coś dodać.

Dziękujemy za wypełnienie ankiety. Czekaamy na Twoją odpowiedź do 31 lipca. Nasz adres

„Magazyn Kryminalny 997”
ul. Domaniewska 36/38
02-672 Warszawa

Wśród uczestników ankiety, którzy podadzą swoje dane personalne, rozlosowane zostaną nagrody-niespodzianki.

Redakcja

WYTNIJ! PRZYŚLIJ! CZEKAMY!



H BOMB — sens.

Wyst. Chris Mitchum, Olivia Hussey, Reż. P. Chalong i Krung Savritai

Oto kambodżański generał pragnący władzy i grupa przestępców z Bangkoku postanawiają wykraść rakietę amerykańską. Ta zaopatrzona jest w głowicę nuklearną. Przestępcy zaczynają szantażować opinię publiczną rozpętaniem megatonowej akcji jeśli...

LADY REPORTER (Reporterka) — sens.
Wyst. Cynthia Rothrock, Reż. Cory Yuen

Amerykańska dziennikarka zostaje zatrudniona w jednej z gazet w Hongkongu. Wkrótce też trafia na trop afery, w którą są zamieszani wysoko postawieni ludzie miejscowego establishmentu. Niedawno znajomi odwracają się od niej i dziennikarka pozostaje sama. Jednak jej atutami są bezkompromisowość oraz znajomość wschodnich sztuk walki. Czy to wystarczy przeciw zorganizowanej grupie przestępców?

THE HITMAN (Zawodowy morderca) — sens.
Wyst. Chuck Norris, Reż. Aaron Norris

Nowy Jork, gliniarz Cliff Garret (grany przez Norrisa) zostaje ciężko postrzelony przez swego partnera z komendy, kiedy Cliff odkrywa, że ten współpracuje z mafią. Cliff jakoby zostaje zabity. W rzeczywistości po wyłączeniu się z ran zmienia tożsamość i jako tajny agent przyłącza się do mafii. Jego oficjalnym zadaniem jest znalezienie dowodów przeciw sycylijskiemu bossowi, prywatnie szuka zemsty na skorumpowanym partnerze.

STONE COLD (Zimny jak glaz) — sens.
Wyst. Brian Bosworth, Reż. Craig R. Baxley

Napad na supermarket. Chaos, panika. Serie z karabinu maszynowego dziurawią konserwy, kartony z mlekiem, padają ranni. Jedynym klientem, który zachowuje zimną krew jest pewien dobrze zbudowany gliniarz z blond grzywą przyciętą na Mohikanina. Jest to detektyw policyjny, Joe Huff, który jak przystało na sprawnego glinę pokonuje bandytów w baletowym stylu.

Jego bezkompromisowość wykorzystuje FBI zlecając mu rozpracowanie gangu motocyklowego „Braterstwo”. Gang podejrzany jest o handel narkotykami, bronią i sutenerstwem. Joe w przebraniu i pod nazwiskiem Stone („Glaz”) dostaje się do gangu i... Niedawny przebieg kin zachodniej Europy. To trzeba obejrzeć.

W „Videokonkursie” nr 12 i 13 zwyciężyli: Kazimierz Branderski — Warszawa; Ryszard Łucki — Cieszków; Maria Harchala — Warszawa; Jan Kropiwnicki — Kraków; Jadwiga Sys — Wrocław; Krzysztof Żaranek — Legionowo. Gratulujemy. Nagrody zostaną wysłane pocztą.

„Videokonkurs” nr 14 — po przyklejeniu do karty pocztowej znaczka „Videokonkurs” nr 14 należy nadesłać ją w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru. Spośród kart zostaną rozdane nagrody w postaci kaset video z licencjonowanymi filmami.

Niniejsza rubryka jest sponsorowana przez firmę NEPTUN VIDEO CENTER (Sopot, ul. Kościuszki 4), dystrybutora licencjonowanych kaset wideo na cały kraj.

SAMO ŻYCIE

Stefan J. dorabiał sobie do skromnej emerytury pracą w państwowym przedszkolu w Kraśniku. Pełnił funkcję dozorcypalacza. Był lubiany przez dzieci, które nazywały go dziadkiem. Na przedszkolny plac zabaw przychodzili również uczniowie z sąsiedniej szkoły podstawowej. Dziadek rozmawiał najchętniej i najczęściej ze starszymi dziećmi z czwartej i piątej klasy. Szczególnie lubił towarzyszyć dziewczynkom.

Pewnego dnia zaprosił do hydroforni dwie dziewczynki i dwóch chłopców w wieku około 12 lat. Chłopcy nie zabawili długo, starszy pan kazał im wyjść mówiąc, że chce odbyć z dziewczynkami poważną rozmowę. Chłopcy wyszli, ale nie oddalili się zbyt daleko. Wrócili, zatrzymali się przy oknie i przez szybę obserwowali „dziadka” i dziewczynki.

Stefan J. wyjął ilustrowany magazyn. Było to pismo pełne kolorowych zdjęć przedstawiających nagie kobiety. „Dziadek” kazał dziewczynkom usiąść obok siebie.

Pokazywał im zdjęcia, komentował.

— Chcecie mieć pupcie takie jak te panie? — zapytał. Dziewczynki skinęły głowami. Pan J. ściągnął majteczki jednej z nich i położył dziewczynkę na swoim kolanie. Potem zrobił to samo z drugą uczennicą...

W domu dziewczynki opowiedziały o wszystkim rodzicom. Ci zawiadomili policję.

„Dziadek” został zatrzymany i przesłuchany. Powiedział, że dziewczynki weszły do hydroforni bez żadnej inicjatywy z jego strony.

— Nic im nie zrobiłem, częstowałem je tylko kanapkami, bo mówiły, że są głodne.

Stefan J. zaprzeczył również, jakoby miał czasopismo pornograficzne. Policjanci przeszukali hydrofornię. Pod stołem starych gazet odnaleźli „Świerszczyk”. Dziewczynki zostały przesłuchane w obecności rodziców. Poddano je badaniom i testom psychologicznym. Identyfikacyjnym badaniom poddano świadków, chłopców, którzy zaglądali przez okno do wnętrza hydroforni.

„Dziadek” stanął przed sądem. Został uznany za winnego czynów lubieżnych wobec nieletnich i skazany na dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na lat cztery oraz grzywnę w wysokości miliona złotych. Kierownictwo przedszkola zwolniło go z pracy w trybie dyscyplinarnym.

PIOTR KITRASIEWICZ



★

ANTYKONCEPCJA PO POLSKU

Nalamy prasy ponownie powraca problem aborcji, a to za sprawą Sejmu, który tylko patrzeć, jak uchwali nową ustawę w obronie dziecka poczętego. Zanim to się stanie, byłoby dobrze, aby zagrozili zwolennicy tejże ustawy zapoznali się z przypadkiem, który miał miejsce w województwie konińskim. Tamże, na wniosek Komendy Rejonowej Policji w miejscowości T... Zaczniemy jednak od początku.

Andrzej i Monika Z. (personalna została zmieniona) od lat wiodli spokojne, uczciwe i bogobojne życie. Wzięli ślub, więc nikt się nie dziwił, kiedy na świat przyszło najpierw jedno, później zaś drugie dziecko. Gospodarstwo, jak na dzisiejsze warunki, było niezbyt wielkie, ale w razie potrzeby wyżywiłoby i więcej osób.

Dwojga dzieci było jednak aż nadto dla Andrzeja, stąd kiedy w lutym 1987 roku Monika powiedziała, że po raz trzeci zaszła w ciążę, na jego twarzy nie pojawił się uśmiech szczęścia.

— Nie chcę tego dziecka — oświadczył żonie, która sama nie potrafiła znaleźć rozwiązania tej sytuacji.

Początkowo, kiedy ciąża nie była jeszcze widoczna, Monika spotykała się z sąsiadka-

mi, wychodziła w pole. Potem... pokazywała się ludziom mniej na oczy, żeby nie zaważono jej odmiennego stanu. Czy już wtedy wiedziała, co maż chce zrobić?

— Coś mówił, że jakoś tę sprawę trzeba rozwiązać... Żeby ludzie w wiosce nie dowiedzieli się. Termin urodzenia był na sierpień. Pod koniec ciąży prawie nie wychodziłam z domu.

Nieobecność Moniki przy pracach polowych Andrzeja tłumaczył złym stanem zdro-

wia żony. To ludziom wystarczyło, gdyż tak naprawdę to sąsiadki interesowały się bardziej planami niż codziennością.

W dniu kiedy na świat miał przyjść noworodek, Andrzej wyprawiał dzieci z chałupy. Poród przebiegł bez żadnych komplikacji. Na świat przyszedł chłopiec. Monika do końca była świadoma tego, co stało się później.

— Dziecko leżało na stole, kiedy Andrzej pochylał się nad nim. Jedną ręką zatkął mu buzię, a drugą zacisnął na szyję. I już było po wszystkim.

Owinęte w pieluchy maleństwo zostało zakopane nocą, by nikt z sąsiadów nie zorientował się, co zdarzyło się w chałupie obok.

O takich historiach — powiecie Państwo — już wiele napisano. Traf jednak chce, że Monika ponownie zaszła w ciążę w roku 1989. Kiedy, we wrześniu, urodziła noworodka, Andrzej postąpił podobnie jak poprzednim razem.

Kolejnego, trzeciego, morderstwa oboje dokonali raz jeszcze, w październiku 1991 roku. Wszystkie noworodki zostały uduszone.

A co na to obrońcy życia poczętego?

PAWEŁ SZLACHETKO





SPORT



PECHOWA KONTUZJA

W kwietniową sobotę drużyna piłki nożnej Gwardii Warszawa rozgrywała mecz z Jagiellonią Białostok. Spotkanie rozpoczęło się w samo południe. W drugiej połowie na boisko wszedł zawodnik pozostający dotychczas w rezerwie Sławomir Jura. Po trzech minutach gry poczuł nagle silny ból w kolanie lewej nogi. Upadł. Nie był w stanie grać dalej. Pierwszej pomocy udzielił mu lekarz drużyny, ortopeda Piotr Zbirowski. Kolano wyglądało normalnie, nie było spuchnięte. Dopiero prześwietlenie wykazało pękniętą więzadło i zerwane dwa więzadła krzyżowe. Jurze założono gips, wreczono dwie kule i odesłano do domu. Czekaj go zabieg operacyjny i rehabilitacja.

Sławek Jura gra w Gwardii od 10 lat. Pierwsze kroki w rezerwowym klubie postawił jako dwunastoletni chłopiec w sekcji trampkarzy. Do zapisania się na mówili go koledzy z podwórka, z którymi kopał piłkę. W trampkarzach chodził na treningi dwa razy w tygodniu. Potem przeszedł do sekcji juniorów. Brał udział w rozgrywkach warszawskich. W sezonie 1987-88 jego drużyna awansowała do ligi międzywojewódzkiej. Został jej kapitanem. W 1989 roku znalazł się w pierwszej drużynie. Wystąpił w 55 meczach drugoligowych. Drużyna nie odniosła wprawdzie spektakularnych sukcesów, ale zdołała utrzymać się w swojej lidze. Sławek podpisał wówczas trzyletni kontrakt z klubem. Otrzymał stypendium w wysokości półtora miliona złotych, codziennie brał udział w treningach, raz w tygodniu występował w drużynie.

Ukończył technikum mechaniczne. Pracując w swoim zawodzie mógłby zarobić o wiele więcej niż kopać piłkę na drugoligowym boisku. A mimo to poświęcił się bez reszty grze w futbol, swoją przyszłość widział tylko w drużynie Gwardii, dopóki nie przy-



trafiła mu się ta pechowa kontuzja.

Teraz Sławek siedzi w domu. Czyta książki i słucha muzyki. Gra w piłkę na kartkach papieru, układając i rozwiązując teoretyczne problemy taktyczne. Nie korzysta z kul, które leżą na szafie. Nie może na nie patrzeć. Uwieszony w czterech ścianach swojego pokoju (dzieli go ze starszym bratem) marzy o powrocie na boisko, o powrocie, który nieprędko nastąpi. Upłynęła jeszcze długie miesiące, zanim znowu będzie mógł grać. Dla pełnego pasji i zaangażowania zawodnika jest to prawdziwe nieszczęście.

— Sam nie wiem, jak to mogło się stać — mówi. — Przeciwnik siedzi na mnie z piłką. Nie wiedząc, w którą stronę zatrzymałem się przenosząc ciężar ciała z jednej nogi na drugą. I wtedy, gdy stałem na lewej nodze, coś chrupnęło w kolanie i poczułem ból. Zniesiono mnie z boiska. Wiem, że takie rzeczy przytrafiają się piłkarzom, są wliczone w ryzyko uprawiania tej dyscypliny sportowej, ale jest to najgorsze, co może spotkać sportowca.

O Sławku Jurze rozmawiam z jego trenerem Jerzym Kraszką, niegdyś sławnym zawodnikiem, a dzisiaj szkoleniowcem.

— Sławek jest dobrym piłkarzem. Ma wprawdzie niekorzystną posturę fizyczną, gdyż jest drobnej budowy, ale nadrabia to sprawnością techniczną i szczególnie istotną dla sportowca cechą, jaką jest myślenie w czasie gry. Prowadząc piłkę nie wdaje się w mało wydajne, za to popisowe i atrakcyjne dla widzów, pojedynki, ale rozsądnie i precyzyjnie rozgrywa. Myślę, że w naszym klubie ma perspektywę rozwojową. Jest dobrze ułożony, zdyscyplinowany, obowiązkowy. Zawsze robił dobrze to, co do niego należało. Jego kontuzja, aczkolwiek irytująca i zmuszająca do dużej cierpliwości, nie jest groźna i na pewno powróci do nas, aby kontynuować grę w barwach Gwardii.

PIOTR KITRASIEWICZ

magazyn

997

kryminalny

WYDAJE
KOMENDA GŁÓWNA POLICJI

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: ELŻBIETA CIERLICA (redaktor naczelny 601-61-26, 48-98-10 lub MSW 149-70), Waldemar Gajewski, RYSZARD HRYCYK (red. graficzny), JERZY KIRZYŃSKI (zastępca redaktora naczelnego, 601-61-72, 48-14-30), Piotr Kitrasiewicz, Tadeusz Noszczyński, Edward Nowak, Adam K. Podgórski (oddział red. w Katowicach, 510-221 w, 1965), Zygmunt Podhorodecki, Elżbieta Sitek, Paweł Szlachetko, Jolanta Śliwier, Hanna Świeszcakowska, MARCEL TABOR (sekretarz redakcji, 601-61-32, 48-14-30), Krzysztof Zaczekiewicz (red. techniczny).

FOTOREPORTERZY: Krzysztof Mokrzyński, Krzysztof Potocki

ADIUSTATOR: Agata Guzek-Wrotna

KOREKTA: Małgorzata Boruta, Elżbieta Mirowska

ŁĄCZNOŚĆ Z CZYTELNIKAMI: Maria Pawlak, 601-61-15

KOLPORTAŻ I MARKETING: Krzysztof Niemiec, Teresa Tomaszewska, 601-68-66

STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: M. Owczarek, K. Stępnik, J. W. Wójcik, J. Zukowski.

ADRES REDAKCJI: 02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 36/38. Telefon sekretariatu 601-61-26, kasa 601-60-86, telefaks 601-68-67 lub MSW 168-67. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skrótów i zmian tytułów nadesłanych artykułów.

PRENUMERATA

- I. Zamówienia na prenumeratę od osób cywilnych i instytucji przyjmują terenowe oddziały Zakładu Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” oraz urzędy pocztowe;
- II. Funkcjonariusze, pracownicy cywilni Policji oraz emeryci i renciści resortowi zamawiają prenumeratę u naszego kolportera w najbliższej jednostce Policji. Reklamacje w sprawie kolportażu kierować pod adresem redakcji: ul. Domaniewska 36/38 02-672 Warszawa tel.: 601-68-66, 601-61-26. Fax: 6016867. Konto bankowe: Okręgowy Oddział NBP Warszawa nr 1052-7995-130 BGTIZ (prenumerata).

OGŁOSZENIA: Przyjmujemy pod adresem redakcji „MK 997”. Cena: słowo — 5000 zł, cm² — 7500 zł. Koloryowane dwukrotnie droższe. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Wojskowe Zakłady Graficzne, 00-950 Warszawa, ul. Grzybowska 77

numer zamknięto 27 V 1992
zam. 7533

REDAKTOR DYŻURNY
MARIA PAWLAK



Radca
prawny
odpowiada

NIETRZEŻY PACJENT — ZASADY UDZIELANIA ŚWIADCZEŃ LEKARSKICH

przyczyną udzielonego świadczenia były następstwa zdarzeń spowodowanych stanem nietrzeźwości tej osoby”.

Przepis ten jest jednym z pierwszych zapisów ustawowych wskazujących na kierunek wprowadzanych rozwiązań zmierzających do zwiększenia odpowiedzialności każdego z nas za stan swojego zdrowia.

Należy zaznaczyć, że zakłady służby zdrowia MSW są zakładami opieki zdrowotnej w rozumieniu wym. ustawy (art. 8 pkt 1 i art. 33 ust. 1) i stosuje się do nich też przepisy z niektórymi wyjątkami.

Sprawa byłaby mniej zawiła, gdyby nie to, że art. 74 wym. ustawy zawiera klauzulę, iż „Przepisy ustawy nie naruszają uprawnień do bezpłatnych świadczeń leczniczych i innych świadczeń z zakresu opieki zdrowotnej, przysługujących na podstawie przepisów obowiązujących w dniu wejścia w życie ustawy”.

Obowiązujące aktualnie przepisy np. ustawy z 6 kwietnia 1990 r. o Policji przewidują prawo policjantów do bezpłatnych świadczeń leczniczych.

Czy intencja ustawodawcy było wówczas osłanianie osób naduży-

wających alkoholu i narażających się w związku z tym na większą urazowość? Na pewno nie. Jednakże prawem do bezpłatnych świadczeń objęto również także przypadki, chociaż przepis ten miał na celu stworzenie gwarancji opieki zdrowotnej przede wszystkim funkcjonariuszom, których warunki służby są po prostu chorobotwórcze i urazogenne.

Na gruncie przepisów ustawy o zakładach opieki zdrowotnej można stwierdzić, że przepis art. 74 ma decydujące znaczenie w kwestii stosowności przepisu art. 6 ust. 4 do funkcjonariuszy np. Policji. Jednakże uznając kierunek wprowadzanych zmian za słuszny, należałoby wziąć pod uwagę potrzebę ewentualnej zmiany warunków udzielania świadczeń zdrowotnych funkcjonariuszom w zakładach służby zdrowia prowadzonych i finansowanych przez ministra spraw wewnętrznych.

GRZYNA GRZĄZEK

Na tle nowej regulacji funkcjonowania zakładów opieki zdrowotnej oraz udzielania świadczeń leczniczych i innych świadczeń zdrowotnych, tj. ustawy z 30 sierpnia 1991 r. o zakładach opieki zdrowotnej (Dz.U. nr 91, poz. 408) pojawiły się wątpliwości w kwestii odpłatności za świadczenia lecznicze udzielone nietrzeźwym pacjentom, którym ustawy szczególnie gwarantują prawo do bezpłatnych świadczeń zdrowotnych np. policjantom.

Przepis art. 7 ww. ustawy po raz pierwszy ustanowił tej rangi gwarancję prawną udzielania świadczenia zdrowotnego bez względu na to, czy osoba potrzebująca natychmiastowej pomocy medycznej z powodu zagrożenia życia lub zdrowia znajduje się w stanie nietrzeźwym czy nie. Jednocześnie ust. 4 w art. 6 tej ustawy ustanowił zasadę, że: „Za świadczenia udzielone osobie znajdującej się w stanie nietrzeźwości zakład opieki zdrowotnej pobiera opłatę niezależnie od uprawnień do bezpłatnych świadczeń zdrowotnych, jeżeli jedyna

MYŚLI

Na zakrętach drogi życiowej powinny widnieć napisy ostrzegawcze: nie przekraczać prędkości 24 godz. na dobę.

Hugo Steinhaus

Nawet najmądrzejszy nie znajdzie postachu, jeśli wiele mówi, ale działa powoli.

wschodnie

Najważniejszy jest talent prawidłowego widzenia końca każdej rzeczy.

Platon

Łatwiej być rozumny za drugich niż za siebie.

La Rochefoucauld

ZAPAMIĘTAJ:

Są ludzie, którzy potrafią odetchnąć z ulgą dopiero wtedy, gdy wszyscy znajdują się w niebezpieczeństwie.

Elias Canetti

2547 OSÓB W CELACH ŚMIERCI

6 kwietnia br. stracony został w komorze gazowej więzień w Phoenix, w stolicy Arizony. 39-letni Amerykanin Donald Harding, skazany sądownie na karę śmierci za zamordowanie siedmiu osób, w czterech różnych stanach.

Uruchomienie tej komory gazowej (nieczynnej od 1963 roku), jednego z pięciu sposobów egzekucji w Stanach Zjednoczonych, było powodem licznych protestów. Niemniej jednak, „Arizona Republic”, główna gazeta Phoenix, puszczając, że mieszkańcy tego stanu są przychylni wymierzaniu wyroków śmierci.

Arizona jest trzecim stanem po Wyoming i Delaware, w których ponownie, po długiej przerwie, przystąpiono do egzekucji.

Wykonywanie wyroków śmierci było praktycznie wstrzymane w Stanach Zjednoczonych w latach 1967-1977 na mocy decyzji Sądu Najwyższego. Od 1978 roku stracono w USA 168 osób.

Do stanów wymierzających systematycznie najwięcej wyroków kary śmierci należy Teksas (cztery egzekucje od stycznia br.) i inne południowe stany, jak Alabama, Arkansas lub Oklahoma.

W tej chwili w celach śmierci amerykańskich zakładów karnych przebywa 47 osób, skazanych na najwyższy wymiar kary i oczekujących na ewentualne stracenie.

(om)

PAX VOBISCUM!

Zastanawiamy się już nad urlopem letnim. Zwolnienikom dalekiego południowego słońca zaleca się mało znaną formę spędzania atrakcyjnych, a przede wszystkim bardzo spokojnych i względnie tanich wczasów w klasztorach włoskich położonych przy atrakcyjnych szlakach turystycznych, ciągnących się od północnych Włoch do Rzymu. Opłata za celę jednoosobową, zależnie od komfortu, wynosi w przeliczeniu 50 DM, 250 DM — za pokój dwuosobowy. W klasztorach droższych mieszczących się w okazałych budynkach, jak na przykład klasztor koło Florencji zajmujący pałac Villa-Medici, gdzie pokój dwuosobowy kosztuje 200 DM, trudno jednak o miejsce bez rezerwacji. Mniej wymagający turyści z pewnością chętnie przenocują w klasztorze kamedułów lub franciszkanów w tej samej miejscowości. Trzeba jednak brać pod uwagę pewne niedogodności: niektóre klasztory nie przyjmują kobiet, a niektóre par bez metryki ślubu...

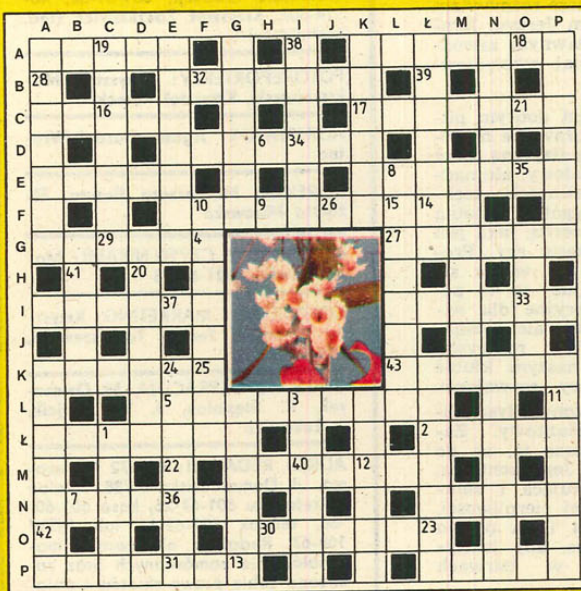
W. Olszyna

OPERACJA POLITYCZNO-POLICYJNA

Ponad pięciuset policjantów, w asyście trzydziestu prokuratorów, wzięło udział w wielkiej operacji policyjnej w niektórych miastach byłej NRD oraz w Berlinie, przeprowadzonej wobec dawnych działaczy komunistycznych. Dokonano przeszukań w siedzibie Socjalistycznej Partii Demokratycznej (PDS) byłej komunistycznej oraz w mieszkaniach 37 dawnych enerdownskich działaczy politycznych.

(om)

● KRZYŻÓWKA nr 11 ●



Litery z ponumerowanymi pól, napisane w kolejności od 1 do 43, tworzą sentencję Ennusa, którą wystarczy nadsłać jako rozwiązanie.

Poznamy:

A) chroniony nietoperz z rodziny mroczków ● skała wulkaniczna używana do polerowania i szlifowania. B) wyraz woli kolegum. C) rolnops albo pikling ● skrzywienie kregostupa do przodu. D) egzotyczna fajka. E) sportowiec, któremu Finowie wzniesli pomnik ● pn.-wsch. część granicy odchodzącej od Opalonego Wierchu w Tatrach Wysokich. F) kobieta obdarzona przez diabła mocą rzucania uroków. G) kapusta abasyńska ● rodzaj upręży. I) nadmierne rogowacenie skóry dłoni i stóp ● drzewo liściaste. K) broń sieczna, pośrednia między mieczem a szabłą ● wrzask, szwargot. L) grupa docemwów sprawująca rządy. Ł) warzywo o pędach cienkich jak patyk ● ferment. M) przy dyktorskim podpisie. N) mama i tata ● taniec towarzyski albo słoń. O) belka drewniana, na której oparta jest wieża dachowa; namunica. P) zawleja ● gliza do papierosów.

Pionowo:

A) znak graficzny interpunkcyjny ● śpiewająca Regina. B) elektroda z plusem. C) postać z ludowego teatru francuskiego ● wśród kosmetyków. D) flanka. E) śląskie pismo wydawane w 1935-39 w Katowicach ● muszka z rodziny woniek, której larwy żyją w serze. F) idąc, spostrzegł na chodniku leżący portfel. G) struna grzbietowa ● przewlekłe zapalenie skóry. I) substancja do wytwarzania energii cieplnej ● cyweta albo ichneumon. K) rzeźbiona ozdoba na dziobie dawnych okrętów ● Tadeusz (1746-80), poseł nowogrodzki, który na Sejmie 1773 wstawił się niezłomnym oporem przeciwko rozbiorowi Polski. L) drzewo dostarczające orzeszków. Ł) wołokowy but zimowy nakładany na zwykły but ● zaświadczenie, poświadczanie. M) zabawkarz. N) Au wśród pierwiastków chemicznych ● część tułowia od karku do krzyża. O) konieczne do omlotu. P) pomieszczenie zajęte czasowo dla wojska ● cenna trawa pastewna.

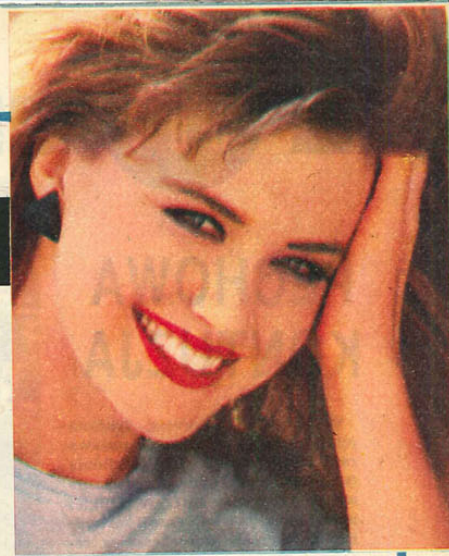
STANISŁAW BARAN

Wśród Czytelników, którzy w terminie 14-dniowym nadesłać prawidłowe rozwiązanie, rozlosowana zostanie nagroda w wysokości 100 000 złotych. Na kartce pocztowej lub kopercie prosimy dopisać: krzyżówka nr 11.

Rozwiązania krzyżówek

Nagrody w wysokości 100 tys. zł wylosowali: Roman Wójcik — Chełm (krzyżówka nr 6), Józef Malinowski — Brzesko (krzyżówka nr 7).

Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki świątecznej (nr 8) w wysokości 1 mln zł wylosowała Ewa Rybak — Kołno.



● FRASZKI ●

Przyzwyczajenie

Wyrastając z dzieciństwa i jego złudnych przeżyć, nie przestajemy w cuda i cudotwórców wierzyć.

Trudno

Trudno odbić się zaiste od dna, które się bagniste.

Dygresja

Traci sens krytykowanie, gdy wszystko w krytycznym stanie.

Aleksander SZARECKI

NOGA Z GAZU

Władze wyżynno-górzystego stanu USA Pensylwanii z myślą o zahamowaniu wzrastającej liczby wypadków drogowych, w których ginęło coraz więcej osób, zdecydowały się na ustawienie przy drogach tablic ostrzegawczych. Z daleka widoczny literami napisano: Zastanów się, co lepsze: jeździć czterdziestką i dożyć osiemdziesiątki czy jeździć osiemdziesiątką i dożyć czterdziestki?

W naszym kraju, mając na względzie stan bezpieczeństwa na drogach, tablice z podobnym apelem winny pojawić się w większości województw, nawet „nizinnych”.

jur.



— Osób w strojach roboczych nie obsługujemy...
„Literaturna gazeta”